

Rodzina

9. VII. 1961

Nr 28(53) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł



O POLSKI KATOLICYZM WALCZYMY



NA SIÓDMĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Mówił Jezus do uczniów swoich: *Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą przebrani za owce, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po czynach ich poznać. Czy się zbiera jagody winne z cierni, albo figi z ostu? Tak jest, że drzewa dobre rodzą dobre owoce, a zle drzewa rodzą zle owoce. Nie może zatem dobre drzewo przynosić złego owocu, ani drzewo zle dobrego. Stąd wszelkie drzewo, które nie rodzi owoców dobrych, wycina się i na ogień rzuca. Pamiętajcie: z owoców ich poznać. Nie ten, co mi mówi Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego; ale kto spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.*

PROSTYMI słowami Jezus mówił o Prawdzie Najwyższej, o najważniejszych sprawach zbawienia i szczęścia człowieka.

Rozumieli to uczeni i ludzie prości.

I dzisiaj nauka Jego jest źródłem życia i natchnienia dla wszystkich wierzących: prostych i wykształconych.

Jezus nie był filozofem ani reformatorem społecznym, **cz** twórca moralno-etycznego systemu.

Jezus jest Bogiem — Człowiekiem, jest wszystkim dla wszystkich. Jego nauka bowiem obejmuje całe życie człowieka, jego drogę na ziemi do wieczności i do zbawienia.

„Nie każdy, kto mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto czyni wolę Ojca“.

Nauka Jezusa o Bogu i o zbawieniu jest ściśle związana z życiem człowieka na ziemi. Przyjęcie Jego nauki, przynależność do Jego Kościoła świętego nie może pozostać bez wpływu na życie codzienne, na postawę wobec bliźnich i wszystkich spraw ludzkich.

Między wyznawaną religią, która jest regulatorem naszego życia, a naszymi czynami zachodzą ściśle związki.

Każda zreszta religia kształtuje swoich wyznawców i reguluje współżycie z ludźmi na ziemi.

Stosunek człowieka do Boga, stan jego łaski, jego duchowego zjednoczenia jest niewidzialny. Ujawnia się dopiero w obcowaniu z ludźmi i przestrzeganiu Jego praw Boskich. Trudno jest mówić o miłości Boga, którego się nie widzi, skoro się nie miłuje człowieka, którego się spotyka codziennie.

Miłość bliźniego jest sprawdzalna na ziemi i miarą tej miłości mierzymy stosunek człowieka do Boga.

I właśnie gdy w świetle ewangelicznych ocen będziemy patrzyli na życie duszpasterzy i wyznawców Kościoła rzymskiego — dojdźmy do smutnych refleksji. Ludzie są ułomni to prawda, Między ideałem, a rzeczywistością zawsze jest rozpiętość. W żadnym Kościele i w żadnej religii nie jest idealnie i ludzie nie są doskonałi. Ale ten niż etyczno-moralny narodów i państw rzymskokatolickich jest sprawą bezsporną.

NIE kryjmy, niezależnie od biblijnego uzasadnienia i potwierdzenia przez Tradycję o Boskim pochodzeniu katolicyzmu — jest on najbardziej właściwy dla mentalności i psychiki polskiej. Jest najbardziej przyswajalny i angażujący nie tylko nasz umysł, lecz i nasze serce, i wszystkie władze naszej duszy.

Reformacja nie objęła naszego narodu, nie przeorała dogłębnie jego psychiki i nie wrosła głęboko na naszą ojczystą glebę nie tylko dlatego, że miała za mało wybitnych przywódców, że nie było zgody w jej obozie i że zwolennicy jej robili polityczne błędy. Lecz także dlatego, że chrystianizm reprezentowany przez reformację poza stroną dogmatyczną został obdarty z zewnętrznej piękna, z poezji, z atrakcyjności i przestał oddziaływać na naszą wyobraźnię i na nasze zmysły.

Nie tylko w XVI w., lecz i w XX wierzący Polacy, prości i wykształceni, nie mogą się obyć bez nabożeństw majowych, bez świętych Pańskich, bez pięknej liturgii, która nas od codzienności odrywa i wprowadza w lepszy świat.

Liturgia jest zewnętrznym wyrazem naszej wiary i naszych religijnych uczuć. Przeciętny Polak czuje się obco w świątyni, w której musi szukać Boga we własnej duszy bez zewnętrznej pomocy, podniety i oddziaływania na wyobraźnię. Dlatego katolicyzm, który towarzyszy nam od kolebki do zgonu, jest drogi bliski polskiej duszy, która w nim znajduje siłę i ukojenie.

Jedną z głównych cech katolicyzmu jest jego uczuciowa bliskość i możliwość przeżywania go indywidualnie i zbiorowo.

Dlatego, aby go jeszcze bardziej przybliżyć do polskiej duszy, aby go uatrakcyjnić i uczynić go siłą duchową — należy go spolszczyć i Boskiej uniwersalnej treści dać polską formę.

Należy katolicyzm oczyścić z ludzkich obcych elementów, które nic wspólnego z chrystianizmem nie mają.

Nie wspólna administracja kościelna, ani jedność formalna stanowi o sile, dynamice katolicyzmu i zasięgu jego oddziaływania.

Na Prawdę nikt na świecie nie ma monopolu, ani na łaskę, która Bóg daje darmo. Prawdę należy zachować, bronić jej i życie swoje wzbogacać.

Wystarczy zajrzeć do statystyki przestępstw różnej natury w takich państwach jak Włochy, Hiszpania, Portugalia i porównać je z krajami protestanckimi jak Szwecja, Dania, Norwegia, Finlandia albo nawet ze Szwajcarią, Anglią, Holandią.

Fakty te mają jakąś wymowę.

Lamanie praw Boskich i ludzkich nie można rozpatrywać w świetle kodeksu karnego, należy także klasyfikować w świetle norm moralnych zawartych w Nowym Testamencie.

I gdy z Nowym Testamentem w reku oglądamy nasze życie moralne uprzytamniając sobie tysiącletnie wychowanie narodu przez Kościół rzymskokatolicki — to smutne wnioski nasuwają się z nieodpartą siłą.

Dla wielu ludzi „przywiązanych do wiary ojców“ jedyną normą życia i hamulcem przed grzechem i przestępstwem jest kodeks karny.

Gdyby na tydzień czasu zabrakło władzy i sankcji karnej za czyny w naszym kraju — a życie byłoby regulowane jedynie katolicką moralnością — duchowni wychowawcy łatwo „po owocach poznaliby je“, przekonaliby się szybko jakie te tysiącletnie drzewo rodzi owoce.

Musiałoby to wstrząsnąć sumienia tych, którzy je mają i z dotychczasowej drogi zawrócić.

Czy można prawdę importować, szczególnie w sprawach wiary? Czy naród nie ma prawa sam z Bogiem swoich stosunków układać bez obcych pośredników?

Katolicyzmowi w Polsce należy dać taką formę, aby był porywający, aby przemawiał do każdej polskiej duszy, aby każdy Polak znalazł w nim cząstkę siebie i cząstkę swego duchowego dziedzictwa. Cząstkę spuścizny myśli, uczuć i tęsknot swych praocjów.

Katolicyzm metryczny, odziedziczony po rodzicach, z niezrozumiałym językiem w obrzędach, z obcą administracją kościelną, skostniałymi formami, które hamują życie, nie ma ciepła, nie promieniuje i nie porywa.

Dlatego jest jakaś swoista racją stanu, w imię dobra Kościoła i wierzących Polaków, unarodowienie katolicyzmu.

Modlitwy łacińskie przy udzielaniu ślubu, gdy kapłani wzywają Boga na pomoc, aby młode oblubienice Polki były mądre jak Sary, a płodne jak Rebeki, trącą już trochę anachronizmem.

Trudno jest także młodym katolikom w Polsce, stawiać za wzór do naśladowania takich mężów świętych, jak Ałojzy Gonzaga, Alfons Ligouri, Ignacy Loyoli, Szymon Słupnik, Andrzej Bobola czy inne mniej lub więcej odczłowieczone postacie.

Warto byłoby się rozejrzeć, czy w ciągu tysiąclecia istnienia katolicyzmu rzymskiego w Polsce nie ma ani jednego świętego, w którym człowiek współczesny mógłby znaleźć wzór do naśladowania.

Pisarze nasi potrafia stworzyć takie postacie, dać im krew i tetno, że młodzi ludzie żyją przez wiele lat pod ich urokiem.

Czyżby katolicyzm rzymski w Polsce nie potrafił stworzyć realnych postaci, godnych naśladowania przez współczesnych ludzi? Czyż trzeba wciąż obcych świętych z zagranicy importować i w Polsce im wznosić ołtarze?

Stąd walka o polskość katolicyzmu przybiera na sile. Stąd obcym sprawom i ludziom Kościoła rzymski stara się przykleić polskie etykiety. I stąd walka starego z nowym, obcego ze swoim, bo nikt z areny historii nie schodzi z uśmiechem. Czas jednak pracuje na rzecz polskiego katolicyzmu. Budzi się świadomość narodowa i społeczna. Narody wyzwalały się z pęt kolonializmu, a Polacy z kolonializmu watykańskiego.

Dlatego zadaniem Kościoła naszego czasu jest prowadzenie ludzi do Boga, budzenie uspiętego lub znieczulonego sumienia ludzkiego i ukazywanie mu niezmiennych praw Boskich, które rządzi światem i normują współżycie ludzi na ziemi.

Zadaniem każdego kapłana i wierzącego katolika jest dążenie do zgodności życia z wyznawanymi zasadami wiary.

Odrodzone życie w Bogu w miłości bratniej z bliźnimi jest sprawdzianem naszej wiary i naszej miłości.

Nie może dobre drzewo złego owocu rodzić, ani zle drzewo rodzić dobrego owocu.

Powinniśmy o tym pamiętać wszyscy, zawsze i wszędzie.

Ks. E. N.

NASZA OKŁADKA:

Syn marnotrawny



Przed ołtarzem polowym licznie zgromadzili się wierni

BOŻE CIAŁO W POZNANIU

W PROMIENNA i słoneczną niedzielę czerwca obchodziła parafia poznańska uroczystość Bożego Ciała. Na obszernym cmentarzu kościelnym zbudowano cztery ołtarze. Napracował się ks. dziekan Józef Prac, członkowie rady parafialnej i siostry z towarzystwa wieściast A.N.S., ale ołtarze były imponujące.

Przybył na tę uroczystość Administrator diecezji wrocławskiej Ks. Infułat Jerzy Osmólski, ks. red. Edward Narbutowicz z Warszawy i ks. Walczak z Leszna. Uroczystą sumę przy wzniesionym ołtarzu polowym odprawił Ks. Infułat Osmólski i prowadził eucharystyczną procesję.

Słowo Boże do licznie zgromadzonych wier-

nym, którzy wypełnili plac kościelny – wygłosił ks. redaktor.

Dzięki temu, że nabożeństwo było radiofonizowane – pieśni eucharystyczne śpiewane na przemian z muzyką orkiestry i słowa kaznodziej niosły się daleko i budziły zainteresowanie.

Nieszpory odprawił ks. red. E. Narbutowicz i wygłosił kazanie do licznie na cmentarzu kościelnym zgromadzonych słuchaczy. Zabrakło broszur w tym dniu i „Rodziny”, ku zadowoleniu miejscowego duszpasterza.

Parafia poznańska to żywa komórka naszego Kościoła, która pulsuje wiarą i miłością Chrystusa i Jego Świętego Kościoła.

Duszpasterzowi poznańskiemu, braciom i siostrzom z Poznania należy wyrazić uznanie i cześć. (N)



Uroczystą Sumę w asyście ks. dziekana J. Pracza i ks. Leona Walczaka odprawił Ks. Infułat Józef Osmólski



Słowo Boże wygłosił ks. redaktor

HITLER ODSZEDŁ – HITLEROWCY ZOSTALI

Ostatnio Berlin zachodni stał się terenem wystąpienia rewizjonistów niemieckich. Socjaldemokratyczny burmistrz zachodniego Berlina daje azyl odwetowcom, rewizjonistom, epigonom hitleryzmu, marzącym o powrocie do granic sprzed 1939 roku. Sączy się w NRF jad nienawiści przeciw Polsce i Polakom. Nastroje odwetowe zaczynają coraz bardziej dochodzić do głosu pod patronatem kanclerza Adenauera, a ostatnio i burmistrza Willy Brandta.

Niedawno w Hannoverze odbył się zjazd złomkostw śląskich. W ciągu 2 dni trwał istny sabat nacjonalistów rewizjonistycznych, którzy jawnie, bez ogródek, głosili hasło powrotu polskich Ziemi Zachodnich do Niemiec. Po raz pierwszy wzięła w zjeździe udział grupa tzw. „górnio-ślązaków”, reprezentujących ogniska: Katowice, Zabrze, Rybnik, Bieleńsko, Bytom i Gliwice.

W pierwszym dniu zjazdu, jako generalny mówca wystąpił Willy Brandt, który nie zapominając o atakach na NRD usiłował powiązać zagadnienie rewizji granic niemieckich ze sprawą Berlina zachodniego. Oświadczył on, że w świadomości Niemców – Śląsk pozostanie zawsze niemiecki. Dodał, „że żadna siła nie może powstrzymać Niemców zachodnich od walki o sprawiedliwą granicę i prawo do ojczyzny. Każdy niemiecki polityk musi się zobowiązać, że za plecami przesiedleńców i uchodźców nie podejmie żadnych „narodowo-politycznych” decyzji”.

Tym oświadczeniem Brandt poparł stanowisko najbardziej nieprzejednanych prowodyrów organizacji przesiedleńczych, którzy każdy śmielszy głos w sprawie stosunków z Polską czy Czechosłowacją tłumili w zarodku, a każdego polityka, liczącego się z rozsądkiem i realizmem usiłowali izolować, nadając mu jednocześnie miano „polityka rezygnacji narodowej”.

Manifestacja złomkostw miała miejsce bezpośrednio po rozmowie Chruszczow-Kennedy, która – jak wiadomo – dotyczyła węzłowych problemów polityki światowej. Kiedy rozwydrzeni odwetowcy oklaskiwali nacjonalistyczne przemówienie socjalistycznego burmistrza Berlina, opublikowane zostały memoranda premiera Chruszczowa dotyczące zaprzestania doświadczeń z bronią atomową i wodorową oraz w sprawie podpisania traktatu pokojowego z Niemcami i uregulowania problemu Berlina zachodniego.

Rząd radziecki w memorandum dał wyraz przekonaniu, że bez szkody dla interesów USA można w drodze traktatu zalegalizować obecną sytuację w Europie i potwierdzić nienaruszalność obecnych granic obu państw niemieckich. Podpisanie traktatu z Niemcami automatycznie znormalizowałoby zagadnienie Berlina zachodniego, który obecnie jest miejscem, gdzie bolskie kółka odwetowe stale podtrzymują napięcie i organizują prowokacje, zagrażając pokojowi. Zdemilitaryzowanie Berlina i ogłoszenie go miastem wolnym jest – zdaniem ZSRR – najlepszym rozwiązaniem tego problemu.

Jeśli USA – czytamy w memorandum – nie okaza zrozumenia dla konieczności zawarcia pokoju z Niemcami, będziemy nad tym ubolewać, albowiem dalsza zwłoka w zawarciu tego traktatu staje się niemożliwa i niebezpieczna, wobec czego będziemy musieli go podpisać nie z wszystkimi państwami, lecz z tymi, które zechcą go podpisać.

Niepokoi nas jednak to wszystko, co dzieje się w NRF. Kohorty odwetowców w zwartych szeregach śpiewając „Deutschland über alles”, postugując się żargonem hitlerowskiej propagandy, wyciągają ręce po ziemie polskie. Czy może być inaczej w NRF, gdzie do rzeczywistego wpływu na stosunki wewnętrzne doszli b. współpracownicy Hitlera, jak Globke komentator ustaw rasistowskich, Najbliżej współpracownicy Hitlera – Krupp, Flick, dyrektorzy IG – Farben Industrie, są czolowymi filarami adenauerowskiej NRF. Krupp odzyskał swoje królestwo stali i żelaza, Flick jest obecnie współkierownikiem życia gospodarczego w NRF.

Szczytem cynizmu adenauerowskiej administracji jest fakt, że hitlerowski minister sprawiedliwości Schlegreberger, ostawiony prokurator „trybunału ludowego” Lautz, wdowa po oprawcy Czechosłowacji Heydrichu otrzymują wysokie emerytury. Lekarze – mordercy, sędziowie – kaci są nadal na najwyższych stanowiskach. A w sądownictwie b. sędziowie hitlerowscy nadal ferują wyroki. Nic więc dziwnego, że w środowisku, w którym najwięksi zbrodniarze korzystają z bezkarności, istnieje sprzyjający klimat dla odrodzenia się tych poglądów, które pogrążyły Europę w odmęt wojny.

W NRF muszą znaleźć się siły zdolne do położenia kresu nastrojom odwetowym. Czy walka z odradzającym się rewizjonizmem niemieckim ma być prowadzona tylko przez zdelegalizowanych komunistów? Naszym zdaniem NIE!

Istnieją siły w narodzie niemieckim zorganizowane światopoglądowo w ramach Kościoła rzymskokatolickiego i Kościołów protestanckich. Hierarchia tych Kościołów ma obowiązek udzielić na alarm. Wobec tego, że partia chrześcijańsko-demokratyczna, której przewodnił kanclerz Adenauer, sprzeniewierzyła się całkowicie ideałom chrześcijańskim, musi się rozbić w NRF wielka krucjata przeciw szowinistom.

Mamy za sobą czasy, kiedy bezkarnie mordowano w obozach koncentracyjnych i krematoriach. Żyjemy w czasach, których symbolem jest oprowadzanie przez człowieka przestrzeni kosmicznej. Ten wielki dorobek powinien służyć ludzkości, jej dobru, być źródłem radości i słodyczy na ziemi, w blaskach którego rosnąć będzie nasz podziw dla wielkości Stwórcy tego pięk-

ZBAWIENIE DUSZY ... ZA ILE?

KLER rzymskokatolicki zawsze był chciwy zysków. W średniowieczu nawet wielcy papieże, jak chociażby Innocenty III i inni, gorąco popierali handel odpustami i rzekomymi relikwiami świętych. W ogóle uczynili sobie dostojnicy duchowni z posług kościelnych i liturgicznych niewyczerpalne źródło dochodu.

Nie tak dawno łódzki tygodnik „Odgłosy“ podał następujące ceny, jakie w Łodzi wyznaczają księża rzymscy. Za skromny ślub od 100–600 zł, chrzest od 20–50 zł, zapowiedzi przedślubne – 100 zł, za najskromniejsze egzekwie pogrzebowe – od 60–600 zł.

Łódź jest dzisiaj prawie milionowym miastem i księża rzymscy nie znają oczywiście stanu majątkowego swoich parafian. Za to w małych miasteczkach i na wsi, gdzie o taki wywiad nie trudno, każą sobie słono płacić za każdą posługę. Wpadają przy tym nieraz na bardzo oryginalne pomysły. Oto jeden z nich i to dość świeżej daty.

Jest, proszę państwa, w powiecie Grajewo małe rolnicze miasteczko Rajgród, otoczone wokół bujną zielenią lasów i łąk. Któż z mieszkańców Rajrodu i okolicznych wsi nie zna korpułentnego i zażywnego proboszcza tutejszej parafii rzymskiej, ks. dr Józefa Januszewskiego. Można bowiem ks. proboszcza oglądać zarówno przy ołtarzu jak i na ambonie, gdy w płomiennych słowach nawołuje maluczkich, aby się nawzajem miłowali i nie szczydzili ofiar na cele kościelne – dla pomnożenia dobra wiecznego. A gdy świeci słoneczko i jest ładna pogoda, ks. proboszcz paradyje po okolicy nowiutkim „Moskwiczem“. Na plebanii pracują aż trzy gosposie, bo któż zgola nie wie, że ks. proboszcz lubi i ceni porządek, czystość i sytość własnego żołądka.

Ks. proboszcz uznać może siebie za gospodarza i władcę na plebanii pełną gębą, skoro szybko załatwił w kurii biskupiej przeniesienie młodemu ks. wikariuszowi do gorszej parafii, bo – i tu dochodzimy do sedna sprawy – pobierał on, wbrew woli ks. proboszcza, zbyt niskie opłaty za posługi kościelne. Zresztą nie na tym wcale polega pomysłowość i zaradność ks. proboszcza. Otóż przy udzielaniu ślubów zastosował on pewien trick nowatorski. Po prostu ślub przy pełnym oświetleniu, z organami, śpiewem, a także z odsłonięciem obrazu Matki Boskiej kosztuje zawsze od 500 zł wzwyż. Odsłonięcie obrazu, jest zdaniem ks. proboszcza, oznaką szczególnego błogosławieństwa i cnotliwości przedmałżeńskiej nowożeńców.

Nieodsłonięcie obrazu w czasie ślubu oznacza zaś nie tylko brak tego szczególnego błogosławieństwa, lecz równocześnie brak cnoty przedmałżeńskiej u obojga lub jednego z nowożeńców. Wystarczyło, że sprytny ks. proboszcz zdradził tę tajemnicę kilku dewotkom, a już cały Rajgród i okolice o tym wiedziały. Można rzec, trick się udał. Każdy przecież woli kilkaset złotych zapłacić drożej i otrzymać ślub z odsłonięciem obrazu, byle uniknąć plotek i pomówień o niecnotliwe życie przedmałżeńskie.

Żdzierstwo okrutne przy ślubach i przy pogrzebach (cena egzekwii osiąga kwotę tysiąca złotych i więcej) czyni nieraz z księży rzymskich istnych krezusów, którzy siedzą na złocie, a maluczkim

wkładają do uszu słowa wznioślejszej nauki o dobroci, miłosierdziu i niemości życia ziemskiego. Jednakże w prawdziwość tej nauki sami nie wierzą, a nawet postępują wbrew ich etyki chrześcijańskiej.

Ks. Jan Gosek, proboszcz parafii rzymskiej w Piaskach (woj. lubelskie), kazał nocować swemu parobkowi, prawie osiemdziesięcioletniemu starcowi, w szopie, a sam zajmował aż sześć pokoi umeblowanych luksusowo w antycznym stylu. Starzec zmarł w szopie.

Ks. Kulesza w Hucie Książęcej (woj. łódzkie) trzymał do posług 13-letniego Wiesława G. nędznie go żywiąc i ubierając. Chłopak nie chodził do szkoły, pracował ciężko na gospodarstwie

i tylko raz otrzymał od księdza w dowód uznania... 300 zł.

Mamy więc obok zdzierstwa najwykleszy, nieraz brutalny wyzysk biednych ludzi. Mamy moralnie coś znacznie gorszego: potworną obłudę, zagłuszone sumienie i nieodpartą, niemal judaszową żądzą posiadania.

Czytałem niedawno autobiografię największego poety Białorusi Janka Kupaly, który opisując swoje lata młodzieńcze wspominał, że nic tak głęboko nie wstrząsnęło jego sumieniem i nie odepchnęło od religii w ogóle, jak na pozór drobny fakt, że ksiądz rzymski odmówił pogrzebu jego matce, ponieważ opłata była za niska. Doprawdy w postępowaniu kleru watykańskiego nie ma nic z naśladowania Chrystusa, z wierności duchowi nauki ewangelicznej i dziejów apostołskich. W ustach tego kleru pozostały one tylko pustodźwięcznymi frazesami, które wypowiada się i przypomina po to, aby wierni korzystali ze św. sakramentów, dbali o zbawienie swojej duszy i płacili za nie według dowolnej taryfy ks. proboszcza.

I czyż zatem można się dziwić, że duchowieństwo rzymskie demoralizowane do cna kultem pieniądza demoralizuje innych i odpycha od wiary Chrystusowej?

Z. NARTOWSKI



— Uwaga chłopcy! Dzis między godziną 1-szą a 2-ą po północy rozpoczynamy akcję! Wszyscy gotowi?

— 17 września wieczorem do pomieszczeń załogi wpadł por. Ptaszeki.

zachowywali pozory spokoju i obojętności.

tan i załoga patrzyli na to ze ścisniętym sercem, choć wszyscy

teczki. Trzeba było opracować wszystkie szczegóły bardzo do-
Tymczasem Estończycy rozbrajali okręt. Zabrano mapy, pod-
ręczniki i przyrządy nawigacyjne, wyładowano torpedy. Kapi-
kładnie. Wszystko zależało od precyzji i dokładności działania.

Załoga przyjęła projekt z zapalem. Długo w noc układano plan
ucieczki. Trzeba było opracować wszystkie szczegóły bardzo do-
wysjścia nie ma! Co w na to?

cieczkę. Tak, ma rację, trzeba wiać, wiać stad szybko! Innego
— Słuchajcie! Nasz kapitan to wspaniały chłop! Proponuje u-
dzienmy śledzić bezczynnym. Musimy walczyć!

— No co chłopcy? Nie damy się tu przecie rozbroić i nie be-
gestykulując gorączkowo przemaszawał do zebrań.

narada załogi. Rozmowa była gorąca i ożywiona. Mat Pokrywka
16 września w pomieszczeniu dziobowym okrętu odbyła się
Matywarze polscy otrzymali rozkaz opuszczenia bandery.

wolane ręce.

szczył sztyry i tajne dokumenty, aby nie dostały się w niepo-
wzięto oburzeniem. Kapitan, nie tracąc zimnej krwi, szybko zni-
Niestety starania nie dały rezultatu. Wśród załogi polskiej
zgodnie z obowiązującą konwencją międzynarodową.

skich, usiłując wyjaśnić sprawę i uzyskać zwolnienie okrętu
w szpitalu i udał się do konsulatu polskiego oraz władz estoń-
interwencyjny. Kapitan Grundzinski umieszcili chorego komandora
intencją marynarzy, gdy oświadczone im, że ORP „Orzeł” ma być
stał do portu w Tallinie. Jakiś był jednak zdziwienie i obu-
skiego patriotów. Po paru godzinach „Orzeł” wprowadzono zo-
Marynarz stojący na wachtce zameldował o zbliżaniu się estoń-
14 września nad ranem zamajaczyły w oddali brzozy Estonii.
honoru polskiej bandery!

skrawek wojny ojczyzny. Bada bronic tej wolności, beda strzec
postacie. Sa przecież na polskim okręcie, a jego pokład stanowi
na przygnębionych marynarzy. Ozwiliw się oczy, wyprostowali
Postawa kapitana Grundzinskiego podziałała jak ożywczy prąd

250 lat.

rok na Venus trwa 1 i pół miesiąca, na Jowiszu 12 lat, a na Plutonie aż
Każda z planet ma inny rok, czyli czas obiegu dokoła Słońca. Np.
niżej do minus 200 stopni.

planetach. Panuje na nich bowiem bardzo niska temperatura, sięgająca
poza Venus i Marssem nie przewidyuje się śladów życia na innych
swoje księżycy.

Wszystkie te planety z wyjątkiem Merkurego, Venus i Plutona mają
Jowisz, Saturn, Uran, Neptun i Pluton.

Dokoła naszego Słońca krąży 9 planet: Merkury, Venus, Ziemia, Mars,

PLANETA PLANECIE NIEKOWNA

Tyle czasu trwałaby podróż z Ziemi do gwiazd, gdybyśmy wy-
stali fantastyyczny pocąg międzyplanetarny



Z ZIEMI DO GWIAZD

W FORMIE OBRAZKOWEJ (rysunkowej czy fotograficznej). Rysunki, fotografie należy posegregować tematami, np. obiekty przemysłowe, obiekty zabytkowe, pomniki przyrody, dzieła sztuki, stroje czy instrumenty ludowe itp.

3. Nasz kraj jest bardzo bogaty. Nie ma u nas kopalń złota i drogich kamieni, ale **JEST NIEWYCZERPANA KOPALNIA LEGEND, BAŚNI I PODAŃ LUDOWYCH**. Dlatego też kto ma tylko sposobność, niech je zapisuje, gromadzi, zanim znikną ze świata razem ze starymi ludźmi i w końcu ulegną zapomnieniu. Naturalnie przy każdym takim opowiadaniu zapisanym należy podać dokładne źródło, skąd ono pochodzi (gdzie, od kogo zostało zasłyszane itp).

4. Można również **OPISAĆ ŻYCIE W SCHRONISKU**, na obozie, dzień targowy na rynku w miasteczku itp.

5. **POLSKA PRZYGOTOWUJE SIĘ DO OBCHODÓW TYSIĄCLECIA**. Niech nasz konkurs obejmie i te tematy. A więc wyjeżdżając do jakiejś miejscowości starajcie się opisać wyniesione wrażenia.

A może ktoś natchniony dziejami naszej przeszłości spróbuje napisać jakieś opowiadanie, w którym bohaterami będą ludzie tamtych czasów?

6. W tym roku **ŚLĄSK BĘDZIE OBCHODZIŁ CZTERDZIESTOLECIE SWYCH BOHATERSKICH POWSTAN**.

Koleżdy i koleżanki z tego regionu, wśród nadsyłanych materiałów konkursowych nie może zabraknąć i Waszych prac poświęconych pamiętnemu zrywowi śląskiego ludu.

7. No, a **SZKOLY TYSIĄCLECIA?** Przedstawienie dziejów budowy takiej szkoły, jej opis, fotografia, kilka scen z życia szkolnego, to doskonały temat. Tylko siadać i pisać.

Widzicie więc, że wachlarz tematów Konkursu Wakacyjnego jest bardzo szeroki. Dlatego też spodziewamy się, że uczestników w Konkursie będzie bardzo dużo. Czekamy i życzymy powodzenia w pracy.

A **KTO MOŻE BRĄC UDZIAŁ W KONKURSIE WAKACYJNYM? TYLKO DZIECI I MŁODZIEŻ DO LAT 18**. Dlatego też pod pracą należy czytelnie podpisać się, podać dokładny swój adres oraz koniecznie wiek i ukończoną klasę.

DLA UCZESTNIKÓW KONKURSU SĄ PRZEZNACZONE NAGRODY I WYROŻNIENIA. NAJLEPSZE PRACE BĘDĄ DRUKOWANE W „ŚLONECZKU” A AUTOROM ZOSTANĄ WYPŁACONE HONORARIA.

TERMIN NADSYLANIA PRAC UPLYWA Z DNIEM 30 WRZEŚNIA. WAŻNA JEST DATA STEPLA POCZTOWEGO.

(K)

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

ŚLONECZKO 28

Rok II

Warszawa, 9. VII. 1961

Nr 28

WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Z katechezą obecną rozpoczynamy cały szereg katechez o Kościele Katolickim. Kościół Katolicki — to dzieło Jezusa Chrystusa. W Kościele swoim złożył Pan Jezus wszystkie skarby i owoce odkupienia. Gdyby nie było Kościoła Chrystusowego nie byłoby sposobu przekazywania ich wszystkim ludziom na ziemi. Pan Bóg musiałby objawiać swoje prawdy co jakiś czas przez poszczególnych ludzi, jak to dawniej czynił przez proroków, albo też każdemu człowiekowi osobno. Obecnie to zadanie spełnia Kościół Chrystusowy. Pan Jezus bowiem powiedział „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody” i Kościół to do dnia dzisiejszego spełnia i spełniać będzie do końca świata.

Nazwy Kościoła, Kościół Katolicki, czyli Powszechny — jako nazwa najwłaściwsza. Nazwą najczęściej używaną jest „KOŚCIÓŁ”. Według uczonych niektórych słowo „Kościół” pochodzi ma od słowa „kości”, gdyż w dawnych wiekach obok kościoła był zawsze cmentarz, gdzie grzebano umarłych. Jeszcze dzisiaj plac dokoła kościoła nazywa się „cmentarzem kościelnym”. Według innych uczonych, słowo „kościół” pochodzi ma z czeskiego „kostel” czyli zamek. Pierwsze bowiem kościoły budowano przy zamkach królewskich i książęcych. A wiemy, że chrześcijaństwo do Polski przybyło właśnie z Czech.

Słowo polskie „kościół” ma dwa znaczenia. Może oznaczać dom Boga, a może oznaczać także społeczność duchową. Aby nie było nieporozumienia, przyjęto prawie powszechnie, że kościół w zna-

Wszystkie zbiory urozmaica Wasz dzienniczek, którego pod-
stawie stanowią jednak będzie opis wędrowek, napotkanych o-
biektów, szkice kraju itp.
Te wszystkie zbiory urozmaica Wasz dzienniczek, którego pod-
stawie stanowią jednak będzie opis wędrowek, napotkanych o-
biektów, szkice kraju itp.
Te wszystkie zbiory urozmaica Wasz dzienniczek, którego pod-
stawie stanowią jednak będzie opis wędrowek, napotkanych o-
biektów, szkice kraju itp.

1. Może to być WZOROWO PROWADZONY DZIENNICZEK
Z OBROTU, heliomu, wycieczki itp. W dzienniczku oprócz krót-
kich notatek powinny znaleźć się widokówki, wycinki z reżi-
sowanych gazet, ciekawych wiadomości z zagranicy, przemyśle-
nia, nauki, sztuki, sportu, itp.
Te wszystkie zbiory urozmaica Wasz dzienniczek, którego pod-
stawie stanowią jednak będzie opis wędrowek, napotkanych o-
biektów, szkice kraju itp.

W tym celu „Sioneczko” ogłasza „KONKURS WAKACYJNY”.
Ale tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.
W tym celu „Sioneczko” ogłasza „KONKURS WAKACYJNY”.
Ale tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Wakacje już się rozpoczęły. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Raz w sobotę dla ochłody,
małna chciała zrobić lody,
Powiedziała więc Hainle:
„Idź do sklepu lody przynieś”,
Hala z siatką w ręce po-
stała, ale nie wiedząc,
swa kuzynkę, mała Hainle,
Dzien się prawie nie widując,
porozmawiać więc musiały,
Powiedziała więc Hainle:
i o to jej się spytała.
Hala miała pusztę satek,
Kto jej zabrał ten ukradkiem...
M. S.

KTO UKRAŁ LÓD?

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

KONKURS WAKACYJNY

Temperatura na powierzchni Słońca wynosi około 6000 stopni, a we-
wnętrzna do 20 milionów stopni.
Ziemia otrzymuje od Słońca zaledwie jedną dwumilionową część
tego promieniowania.
Energia otrzymywana od Słońca przez naszą planetę w ciągu roku mo-
głaby roztopić warstwę lodu grubości 35 m pokrywającą całą Ziemię.

SŁOŃCE — GIGANTYCZNYM PIĘCEM

Najbliższą nam parą Słońcem gwiazdę astronomowie nazwali
„PROXIMA” — co oznacza „najbliższa”.
Gwiazdę tę można zobaczyć tylko przez teleskop z poludniowej pol-
kuli Ziemi.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

Ważnym jest się rozpoznać. Wiele z Was powyjeżdżało na ko-
lonie, polkonię, obczy, wycieczki, do znajomych w różne stro-
ny kraju, aby nie tylko odpocząć po całorocznej pracy w szkole
ale i tych dni wakacyjnych, chociaż wolnych od nauki, nie wol-
no zanadto. Trzeba je jak najbardziej wykorzystać.
Jeżeli natomiast chcesz pić naszego kraj.

UCIECZKA „ORŁA”

Historia prawdziwa

Z szarych fal Bałtyku o późnej godzinie wieczornej, parę
mil od wyspy Gotland — wyłoniło się czujnie oko pe-
ryskopu. Burząc wodę wynurzał się na powierzchnię
morza polski okręt wojenny ORP „Orzeł”. Z otwartej klapy
włazu wychodzili na pokład marynarze. W gęstniejącym już wie-
czornym mroku świeciły gorączkowym blaskiem zmechania za-
cierwionione oczy załogi.

Z troską patrzył kpt. Grudziński na nieogolone od kilku dni
twarze swych marynarzy. Stali w milczeniu chrapliwie wciągają-
jąc w zmechanie płuca świeży morski powiew.

Nastroje były niewesołe. Od 10-ciu dni trwała wojna. Niepok-
kój trawił serca o bliskich pozostawionych w kraju. Niejasne
wieści z frontu budziły obawy i kładły się mrokiem na dusze.
Ponadto dowódca komandor Kłoczkowski był chory. Objawy
choroby wskazywały na tyfus i trzeba było przewieźć go do
szpitala. Kapitan postanowił wziąć kurs na Hel.

Niewesołe myśli kapitana przerwał marynarz pełniący wachtę:
— Panie kapitanie! Kilka jednostek nieprzyjacielskich blokuje
wejście na Hel!

Sytuacja była poważna. Pogorszyła ją jeszcze awaria rurociągu
do ladowania powietrza. Podejście do Helu stanowiło zbyt wiel-
kie ryzyko. Nie łatwo było się zdecydować co robić. Załoga po
ostatnich przeżyciach i długim przebywaniu w zanurzeniu wy-
magala choćby krótkotrwałego wypoczynku, komandor umiesz-
czenia w szpitalu, a rurociąg remontu. Kapitan Grudziński
wszedł do ciasnych pomieszczeń załogi. Wszyscy patrzyli nań w
mileniu pełnym oczekiwania.

— Sytuacja jest poważna — przemówił kapitan.
Nie rezygnujemy jednak z walki. Na Hel przedstąpić się nie mo-
żemy. Okręt wymaga naprawy, a załoga wypoczynku.

Bierzemy kurs na Tallin — Stolicę Estonii, państwa neutral-
nego. Obejmuje dowództwo okrętu i oczekuję od was męskiej
i żołnierskiej postawy! Po opuszczeniu Tallina postaramy się
rozpocząć walkę z nieprzyjacielem.

Wśród załogi nastąpiło odprężenie i ożywienie.

JAK DALEKO DO PLANET?

Gwiazdy widziane z Ziemi wyglądają jako małe punkty świecące na
niebie, a to dlatego, że znajdują się miliony, a nawet miliardy razy
dalej niż nasze Słońce.



R Z Y M S K I E W S P O M N I E N I A

VIII

CELIBAT I CASTITAS

W dniu 11 marca 1933 roku przyjechał do Rzymu kardynał Kakowski. Towarzyszył mu między innymi ks. Lewandowicz, prezes Akcji Katolickiej archidiecezji warszawskiej... W Polsce rzymskiej nastąpiło pewne ożywienie. Niektórzy księża uważali, że kardynał miał duże fory u papieża, a to z tej racji, że papież, gdy jeszcze był nuncjuszem w Warszawie... konsekrował go na biskupa. Oczywiście to był całkowity nonsens. Zaden z biskupów polskich, nie wyłączając kardynała Kakowskiego, nie miał tu żadnego znaczenia. Opowiadali mi znawcy stosunków Kurii Rzymskiej, że biskupi polscy na terenie Watykanu, byli mali i potulni, gotowi do wysłuchania każdej napaści na Polskę i niezdolni do żadnej akcji. Raz tylko zdobyli się na czyn o wartości historycznej, kiedy napisali Memoriał w roku 1920 do Benedykta XV, aby zabrał Rattiego z nuncjatury i ze stanowiska Komisarza plebiscytowego... Wtedy wygrali Ale Ratti, ten sam Ratti jest obecnie papieżem i może każdego z nich w każdej chwili zawiesić, odwołać... Więc drżeli na samą myśl przyjazdu do Rzymu... Stąd byli potulni i mali... Inaczej zachowywali się biskupi niemieccy. Byli butni i pewni siebie...

W czasie tego pobytu kardynała w Rzymie spotkałem wielu polskich księży, którzy tu studiowali lub też przyjechali jako święta po godności i odznaczenia... Jeden z nich prawnik i doskonały znawca stosunków w Kurii Rzymskiej zaprzyjaźnił się ze mną.

Spotykaliśmy się dosyć często w ulubionych przez niego restauracjach i winiarniach. Wiedząc o tym, że ks. prałat St. W. lubi książki, zaprosiłem go do „Biblioteki” na obiad.

„Biblioteka” — to znana w Rzymie restauracja i winiarnia obok teatru Vadde w pobliżu kościoła św. Andrzeja... Mieści się w podziemiach, jak Rupa Tarpejska. Na półkach są ustawione butelki z winem w ten sposób od góry do samego dołu, że imitują książki. Stąd nazwa „Biblioteka”. Każdy zofer zna ją doskonale. Wystarczy powiedzieć „Biblioteka”, a zawiezie na miejsce, nie pytając, czy tu chodzi o księgozbiory Watykanu, czy też jakiegokolwiek inne uniwersyteckie czy państwowe... W tej restauracji kilka sal przeznaczonych jest na winiarnię i można się napić dobrego wina Castelli Romani albo firmowego Astispumanti, przypominającego szampana... W czterech czy pięciu salach mieści się restauracja z doskonałą kuchnią włoską... Gdy zasiadliśmy do stolika i zamówiłem starym zwyczajem antipasty i białe frascati, przystąpiłem do tematu, który mnie gnębił od wielu lat.

Księżę pralacie, proszę mi powiedzieć, dlaczego księża katolicy mają nieślubne żony, ukryte rodziny, a żaden z biskupów nie wyciąga z tego prawnych konsekwencji, chociaż dobrze wie o tym, że jego podwładny nie zachowuje celibatu.

— Zdaje mi się, że pan miesza celibat z czy-

stością. A to są dwie różne rzeczy. Celibat — to obowiązek bezżenności. Czystość zaś nakazuje zachowanie 6 przykazania... Celibat więc — to nie ślub czystości. Wszyscy duchowni wyższych święceń obowiązani są do zachowania celibatu. Według Prawa Kanonicznego małżeństwo zawarte przez duchownego z wyższymi święceniami jest nieważne. Ten, który takie małżeństwo zawiera, ściąga na siebie klątwę, zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej, traci urzędy, jakie dotychczas piastował w Kościele. Jeśli mimo upomnień nie poprawi się, zostaje zdegradowany i jest urregularis. Mówią wyraźnie o tym kanony 132, 188, 985 n. 3 i 2388.

— Rozumiem. Może ksiądz katolicki mieć kochankę, być ojcem nieslubnych dzieci, ale nie ma prawa się żenić. Na tym polega celibat.

— Dobrze pan to zrozumiał.

— A przecież 6 przykazanie, które głosi: nie cudzołóż i 9 nie pożąday żony bliźniego twego, chyba obowiązuje nie tylko nas laików, ale i kapłanów?

— Bez wątpienia! Każde cudzołóstwo jest grzechem. Tym bardziej, jeżeli popełnia je kapłan, który winien być przykładem...

— W takim razie, jak to należy sobie wytłumaczyć, że ksiądz noc spędza w łóżku z kochanką, a rano idzie do ołtarza, albo przedtem jeszcze do konfesjonau i gromi penitentów, którzy akurat zgrzeszyli — łamiąc 6 albo 9 przykazanie?

— Widzi pan — to jest przykre zagadnienie. Kapłan taki musi gromić penitentów za przekroczenie tych przykazań, bo Dekalog jest Prawem, którego łamać nie wolno. Kto je łamie, jest przestępcą. Kto jest przestępcą, musi być karany. Musi być upominany. Gorzej oczywiście, że to robi sam kapłan, który winien zachować przykazanie Boże w pierwszym rzędzie. Musi się więc z tego spowiadać tak samo, jak każdy inny człowiek...

— A przecież są wypadki, że nie może się wyspowiadać, bo nie ma pod bokiem konfira, który by go rozgrzeszył z nocnych achanalii... a idzie do ołtarza i odprawia Mszę świętą i przyjmuje Komunię świętą...

— Oczywiście, że taki kapłan popełnia świętokradztwo...

— W takim razie, według mnie, przynajmniej 85% księży popełnia świętokradztwo, bo jawnie żyją z kobietami, jeżdżą z nimi na wczasy, na kurację do wód, na pielgrzymki do Ziemi Świętej i do Rzymu. I co z tego?

— Wiem o tym. Jeżdżą nawet z nalożnicami samochodami omal że nie z wizytą do swego ordynariusza, ale to im nie przeszkadza w robieniu kariery.

— W takim razie mnie się zdaje, że ci, którzy stale popełniają świętokradztwo, są herezykami. A herezja to już święte Officjum...

— To prawda. Ale w praktyce jest inaczej. Ma pan najlepszy dowód tego, co się dzieje w Rzymie. Tutaj też wielu księży ma swoje nalożnice i to pod bokiem papieża.

— Czyżby?

— Znam takiego pralata G. G. Pracuje w świętej Kongregacji Sakramentów. Wszystkim wiadomo, że mieszka z żoną pewnego stolarza. Ma z nią dwoje dzieci. Syna i córkę. Córka jakby była żywą fotografią monsignora. Kardynał prefekt Kongregacji Sakramentów utrzymuje z nim dobre stosunki. Wynajmuje nawet od niego willę w górach albańskich na lato. Prałat G. G. ani nie jest zawieszony w swym urzędowaniu, ani nie zasuspendowany... Jego dzieci noszą nazwisko człowieka, który poślubił tę niewiastę, aby pokryć jej związki z wyższym urzędnikiem świętej Kongregacji Sakramentów... Jeżeli tak wolno w Rzymie, to dlaczego ma być nie wolno w Polsce... Zresztą powiedzieli mi kiedyś moi przyjaciele, którzy podobnie jak monsignor G. G. mają nieślubne żony i dzieci, że wg Ewangelii są w porządku. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają”. Jezus powiedział wyraźnie „serca”, a nie ciała.

— Teraz rozumiem prawie wszystko. Nie mogę tylko pojąć, jak kapłan w ciężkim grze-

chu idzie do ołtarza, odprawia Mszę świętą i przyjmuje Pana Jezusa w komunii kapłańskiej... Mnie się zdaje, że taki kapłan nie wierzy w Boga... Kapłaństwo traktuje jako dobry warsztat pracy.

— Może ma pan rację... Wielu z tych kapłanów jest naprawdę niewierzących. A czy jest ich aż 85%... trudno mi powiedzieć. W każdym razie jedno jest pewne, że Kościół jest instytucją Bożą, bo w tej sytuacji, gdyby był instytucją ludzką, dawno zawałiłby się z trząskiem...

— Zgoda, księżę pralacie. Większość księży traktuje kapłaństwo jako zwykły zawód. Nie uznają Dekalogu, bo jest dla nich niewygodny. Byle umieli być pokorni w stosunku do swej władzy i posłuszni, to zachowanie czystości nie wchodzi w rachubę.

— Zgadzam się z panem w całej rozciągłości — oświadczył mi mój rozmówca, Kelner akurat nakładał nam talerze risotto ala milanese... W sali pachniało winem i wesołością... Wokoło nas przy licznych stolikach siedziały zachowane pary i cieszyły się podobnie jak my obaj pełnią życia...

c.d.n.

J. CZERWIŃSKI

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

POŚWIĘCENIE PAMIĄTKOWEJ MIEJSCOWOŚCI SACHSENHAUSEN

W byłym obozie koncentracyjnym Sachsenhausen — Oranienburg (30 kilometrów na północ od Berlina) odbyło się niedawno, przy udziale przedstawicieli wszystkich wyznań, poświęcenie tej miejscowości, jako znaku przestrogi i przypomnienia przyszłemu pokoleniom okrucieństw popełnionych w obozie przez hitlerowców. Cierpiało tam i poniosło śmierć męczeńską także wielu Polaków, zwłaszcza księży różnych wyznań chrześcijańskich i Żydów z Polski. Z racji poświęcenia tego miejsca odprawił w Oranienburgu nabożeństwa pamiątkowe księża ewangelicy i katolicy, a także rabin Riesenburger z Berlina, składając hołd w swolch przemówieniach szczególnie „synom narodu żydowskiego i narodu polskiego”. Znany prezydent Kościoła ewangelickiego w Hesji, dr Marcin Niemoeller, który sam znosił ucisk ze strony swolch niemieckich „braci”, podkreślił w kazaniu, że „być człowiekiem — to znaczy być bratem”, i zapytał, czy we współczesnym pokoleniu Niemców dość jest ludzi, którzy potrafią przeciwstawić moc Ducha Świętego i miłość bliźniego potęgom nienawiści. „Nie wolno nam zapominać — powiedział przedstawiciel duchowieństwa katolickiego, że w naszym stuleciu i wśród nas tak strasznie schanbiono oblicze człowieka”.

PRZEŁOŻENIE POWSZECHNEGO TYGODNIA MODLITWY O JEDNOŚĆ KOŚCIOŁA

Już 14 Kościołów i związków religijnych opowiedziało się za przeniesieniem Ekumenicznego Tygodnia Modlitwy o jedność Kościoła z trzeciego tygodnia styczniowego na święto Zesłania Ducha Świętego. Termin ten wydaje się słuszny i biblijnie uzasadniony, gdyż w dniu Zesłania Ducha Świętego powstał jeden święty Kościół Powszechny.

KOŚCIÓŁ ORTODOKSYJNY W FINLANDII

Kosztem 861 mii. marek fińskich pobudowano w Finlandii od roku 1950 — 13 nowych kościołów i 44 kaplice oraz plebanie i cmentarze dla 14 nowych parafii. Część wydatków pokryto ze środków państwowych. Po wykonaniu programu budowy arcybiskup Paavali odprawił w Helsinkach uroczyste nabożeństwo, dziękując za poparcie zbrojnej sprawy.



W przystani rybackiej

Obóz harcerski

Wodny młyn w Gawrych — Rudzie



Zaloka Stupiańska nad jeziorom „Wigry” — ośrodek wczasowy



Nocny połów

Droga pośród lasów

JEDZIEMY NA W CZASY

ato w pełni. Dziesiątki tysięcy osób zażywają słonecznych i wodnych kąpeli i rozkoszują się pięknem ojczyściej przyrody.

Prezentujemy jeden z zakątków kraju — Jeziora Augustowe, które choć niejednego urzekły swym urokiem, nie są „w mo- e wczasowej”.

Przyjrzyjcie się uważnie zamieszczonym obok zdjęciom. Nikt się oprze czarowi lasów sosnowych, okalających brzegi jezior i uro- wi rozległych wód.

Największym jeziorem Suwalszczyzny są Wigry. Okala je lasy i pagórki, sprawiając wrażenie niemal baśniowe. Na jednej wyspiek mieści się zabytek kultury — klasztor z XVI wieku. Warto go zwiedzić, ponieważ znawcy zaliczają go do rzędu naj- kawszych tego rodzaju obiektów w Polsce. Nie mniej interesujące okoliczne wioski rybackie — Bryzgiel lub Gawrych — Ruda, gdzie mieszkają rybacy osiadli tu już dawno.

Poza Wigrami są tu jeszcze inne, mniejsze jeziora, jak np. Łągle, Długie, które jest jednocześnie rezerwatem przyrody oraz liczne i Białe będące wyjątkowo „tajemnicze”.

Dla turystów czynny jest wielki hotel — schronisko PTTK, które dysponuje wieloma miejscami noclegowymi, restauracją, sprzę- sportowym i innymi niezbędnymi do wypoczynku urządzeniami. Można się „urządzić” u okolicznych gospodarzy, bądź po- stu rozstawić namioty tuż nad brzegiem wody. W każdym razie jak zapewniali nas gospodarze tego terenu — nikt z przy- dnych nie powinien mieć kłopotu z noclegiem i wyżywieniem. To jeszcze jedno. Jeśli już zdecydujecie się na odwiedzenie jezior Augustowskich, zajrzyjcie przy okazji do uroczych starych miastek — Sejny, Suwałk i Olecka.





Gmach Organizacji Narodów Zjednoczonych.



Jeden z niezliczonych parkingów nowojorskich.

OSOBLIWA KAPLICA

Jest majowe, parne po południe. Szukamy miejsca na zaparkowanie wozu. O tej porze dnia panuje w Nowym Jorku wprost niesamowity ruch. Okrążamy, nie wiadomo który raz, Piątą Ulicę (Fifth Avenue) i w końcu nasz czarny Chevrolet wjeżdża do kilkupiętrowego garażu.

Dzisiejszy dzień postanowiliśmy wykorzystać na zwiedzanie nowojorskich metropolii. Przechodzimy jeszcze przez gwarny i ruchliwy Broadway, aby po kilkunastu minutach dotrzeć do największego wieżowca „Empire State Building”. Winda wiezie nas na 102 piętro. Wychodzimy na okazały taras. Ludzie stąd wyglądają jak andersenowskie karzełki.

Wchodzimy do automatycznych kabin, gdzie nagrywamy na małych płytkach krótkie pozdrowienia dla naszych przyjaciół w Warszawie. Wysyłamy nasze kartki-płyty i zjeżdżamy windą na pierwsze piętro. Po kawie idziemy w kierunku gmachu Narodów Zjednoczonych.

Przed wejściem wzdłuż pałacu powiewają sztandary wszystkich państw, członków ONZ. Wśród nich bez trudu odnajdujemy barwy Polski. W kilku językach widnieje napis: United Nations, Naciones Unidas, Nations Unites. W wielkim hału jedna z urzędniczek przypina nam znaczki: „United Nations – Guided Tour”.

Za kilka minut otrzymujemy przewodniczkę, która w języku polskim udziela nam informacji dotyczących budowy i architektury budynku Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Na wstępie proponuje nam zwiedzenie kaplicy znajdującej się w gmachu ONZ.

Cóż to jest za kaplica – zastanawiamy się – skoro w Organizacji Narodów Zjednoczonych są wznawcy różnych religii?

Wierzenia wszystkich narodów członków ONZ musiały być przecież brane pod uwagę. Tu obowiązuje poszanowanie przekonań wszystkich ludzi bez względu na pochodzenie i kolor skóry.

Projektanci budynku ONZ pamiętali, że poprzez wszystkie pokolenia i czasy człowiek związany jest z religią, z wiarą w Najwyższą Istotę, Pierwszą Przyczynę – Boga. Nie zaprojektowali oni jakiejś wielkiej niebotycznej świątyni, ale zbudowali kaplicę Bogu poświęconą, która odwiedza ludzi przybywający z różnych stron świata.

Przewodniczka poprawną polszczyzną informuje nas, iż zbliżamy się do kaplicy. W pewnym momencie drzwi się rozsuwają i wychodzimy do tej jedynej chyba kaplicy w świecie.

Mimo woli na myśl przychodzi słowo: „Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego”.

W dużej, pięknej i półmrocznej sali bije wielki snop światła, a w blaskach jego wyrasta zielona palma. Czy w takich warunkach można wzniesić uczucia i myśli do Boga?

Tu można odczuć Jego obecność, wszechmoc i potęgę Boga stworcy wszechświata i człowieka. Pro-

mienie Jego łaski oświecają wszystkich i wszystkie drogi, po których kroczy ludzkość.

W kaplicy tej, innej od innych, można także znaleźć Boga. Jeżeli gdzie, to właśnie tu mimo woli z piersi i ust wierzącego człowieka płynie błagalna prośba do Pana o jedność i pokój, o współistnienie wszystkich narodów.

Opuszczamy tę osobliwą świątynię poświęconą Jedynemu Bogu z pewnym wzruszeniem.

Przypominają się słowa katechizmu, że jest w niebie, na zie-

mi i na każdym miejscu, a przede wszystkim w sercu dobrego człowieka.

Serce człowieka ma być świątynią Boga.

Wszystcy wierzący ludzie winni dążyć do jedności z Bogiem i z człowiekiem, bo wszyscy są dziećmi Jednego Ojca.

Religia czy Kościół, który ludzi dzieli, potępia, zwalcza, uczy nienawiści nie jest Kościołem Chrystusowym lecz systemem politycznym, który pragnie panować.

Ks. TADEUSZ MAJEWSKI

Słynny Broadway – główna ulica w Nowym Jorku.



Pobożny franciszkanin chciał się zabrać w kabarecie paryskim i namawiał ks. Bogusławskiego na wspólny „wypad”. Gdy ten odmówił, ubrał się w nowy garnitur i poszedł sam.

Kobiety są dla mężczyzny stworzone – mówił – a celibat zabrania tylko zawierać małżeństwo, lecz nie oddziela od łóżka

Twarz księdza Bogusławskiego zmieniła się w okamgnieniu. Stała się biała, jakby z niej wyszła krew odpłynęła. Na czole wystąpiły zmarszczki. Oczy wyrażały ogromny wysiłek. Milczał, ale widać było, iż myśl jego ciężko pracuje. Na skroniach wystąpiły żyły i wyglądały jak drobniutkie paciorki nanizane na wężem spadający sznurek. Usta zaciśnięte. Siedział w fotelu nieco pochylony. Takim Siedlecki jeszcze go nie widział.

– Zmartwiłeś się?

– Trochę.

– Nie ma co się przejmować – rzekł jeszcze Siedlecki i chcąc zakończyć to niemiłe opowiadanie – dodał:

– Tak już jest. Trzeba się z tym pogodzić. Tak oni wszyscy postępują. Obludnicy.

Ledwie Siedlecki wypowiedział to ostatnie słowo, Bogusławski zerwał się z fotela, jakby się zbudził z długiego snu. Kilka razy przemierzył pokój dość równymi krokami, a uspokoiwszy się, mówił jakby do siebie. Siedlecki wszakże słuchał go z zainteresowaniem i coraz rosnącym przekonaniem.

– I to się nazywa odrodzeniem współczesnego katolicyzmu! To jest ta konsekwentna, jedynie prawdziwa etyka! Gdzie okiem rzucić, w jaką by nie wejść dziedzinę wszędzie zakłamanie, konflikty, intrygi. Młodzież katolicka upada. Rodzice katolicy żyją w grzechach. Kapłani prowadzą podwójne życie. Więc człowiek o takiej moralności ma być owocem tysiącletniego działania katolicyzmu w Polsce. A podłożem tych wszystkich komplikacji, ich źródłem niewyczerpanym jest celibat i niesłuszne postawienie przez rzymski katolicyzm zasad życia małżeńskiego i w ogóle płciowego.

Tu wtrącił zdanie Siedlecki. – Szymonie, przepraszam cię, ale ty zbyt sprawę upraszczasz. Przyczyną tych różnych komplikacji, zachodzących u katolików jest nie tylko nieżyłowy stosunek katolicyzmu do wszystkich spraw płci, ale w ogóle jego apriorystyczny, abstrakcyjny i wielce dogmatyczny charakter odnośnie najistotniejszych spraw bytu, jego przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Katolicyzm watykański przeżywa doktrynalny kryzys.

– Więc ty do moich uwag dodajesz jeszcze kryzys wiary – czy dobrze cię zrozumiałem?

– Tak! W rzymskim katolicyzmie nie widzę religii przyszłości – z mocą i przekonaniem powiedział redaktor Siedlecki.

Jak zbudzona kobieta bez granic pije słodycz życia małżeńskiego, ks. Bogusławski wstrząśnięty epizodami przywiezionymi na pamięć, nie wiadomo już po raz który, na krótko przed przyjazdem Siedleckiego, jak również jego opowiadaniem w układającym się sylogizmie szukania prawdy i znalezienia w niej spokoju i szczęścia, przybliżył się do wyciągnięcia ostatecznego wniosku.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Na pierwszy dzwonek nikt nie zareagował, chociaż dzwonek nie był zepsuty, bo kiedy nacisnął guzik dzwonekowy po raz drugi i przyłożył ucho do drzwi słyszał w oddali odgłosy dzwonienia. Równocześnie też do uszu jego doszły echa kroków kogoś idącego po schodach. Kroki wydawały się lekkie, niesmiałe. W klatce schodowej unosiła się woń ziemniaków znoszonych do piwnicy. Zdziwił się bardzo, kiedy po chwili obok niego przystanąła jakaś siostra w habitcie. Spojrzała na niego z ciekawym i wydawało się zawstydzonym wzrokiem, jakby spodziewała się tu zobaczyć innego mężczyznę. Odczytała nazwisko na wiszącym na drzwiach bilecie i nacisnęła guzik dzwonka. Widoczna spod kornetu twarz siostry robiła wrażenie zmęczonej i już wędzącej kobiety. W prawej ręce trzymała czarny parasol męski – w lewej nową, brązową teczkę. Naciskając guzik dzwonka kciukiem prawej ręki, nieświadomie uderzyła

rażką podniesionego parasola w szybę drzwi. Uciekawy chwile. Oboje stali tu po raz pierwszy, a w dodatku przed zamkniętymi drzwiami, obcy, milczący. I chociaż w umyśle ich ta sama zrodziła się myśl, żeby już odejść i dłużej nie czekać, bo z pewnością w mieszkaniu nikogo nie ma, jednak nie odchodzili, czekali. Po upływie jakiegoś bliżej nieokreślonego czasu słychać było otwieranie drzwi we wnętrzu mieszkania, a krótko potem drzwi wejściowe otworzyła, przepaszając jednocześnie za zwłokę Wisława Starczyńska. Radość i zdumienie zjawily się na jej twarzy.

– Co za niespodzianka! – rzekła miłym głosem – i zaprosiła gości do pokoju. Starczyńscy zajmowali mieszkanie służbowe w domu profesorskim. Otrzymali je krótko po asygnacji nominacji. Składało się ono z trzech pokoi i kuchni. Byli z niego bardzo zadowoleni. W ogóle w porównaniu z okresem przedwojennym wiodło im się znacznie lepiej. Zwłaszcza byli zadowoleni z nowej sytuacji politycznej, w której już nikogo nie dręczono za odmienne zapatrywania wyznaniowe. Chociaż trudno było im zapomnieć represje, jakie wobec nich zastosowano za wystąpienie Starczyńskiego w restauracji w ową noc sylwestrową. Teraz Starczyński szczęśliwy z życia wracał właśnie do ukochanej swej rodziny po odbyciu popołudniowych wykładów. Od kilku tygodni wykladał pasjonujące go zagadnienie utopii społecznych. Dzisiaj przez dwie godziny mówił o Tomaszu Morusie, zwłaszcza o jego Utopii, napisanej w 1516 r. W wyniku swoich wywodów wyraził zdziwienie, że Kościół Katolicki w roku 1935 ogłosił Morusa świętym. Treść Utopii w głównych swoich tezach klóci się z doktryną katolicką. Nadto Tomasz More został ścięty wcale nie za Kościół, ale za swoje zapatrywania społeczno-polityczne, które krzyżowały się z zamierzeniami politycznymi Henryka VIII. Niewątpliwie w tym zakresie słuszne są wywody Kausty'ego. Idąc po linii jego rozumowań Starczyński wyrażał pogląd, że Tomasz More może być rzeczywiście za myśliciela, przygotowującego zwłaszcza swoją Utopią doskonały grunt pod nowoczesny socjalizm.

Droga z Uniwersytetu do mieszkania była krótka, a prowadziła poprzez zakrzewiony plac. Przed gmachem Opery, chociaż to było dopiero po godzinie osiemnastej, gromadzili się już ludzie, aby po żmudnej orce dnia, przeżywać w miłym nastroju treść i melodie granej opery. Gęsta mgła spowila latarnie uliczne jakby aureolą zamykając sączące się z nich światło, wieloma, chociaż do siebie ściśle przylegającymi, pierścieniami. Wolno przejeżdżający samochód wyrzucał ze swoich latarni jakby smugi dziwnie srebrzącego się kurzu, mającego właściwości świetlne, wszakże o szerokości i długości dość mocno ograniczonej. Profesor przeszedł ulicę Fredry i znowu siedł tuż przy opustoszałych krzewach. Patrzał na chodnik i coraz wymijał świecące bajorka wody deszczowej, stojącej w zagłębieniach i nierównościach trotuaru. Kiedy wszedł do hallu swego mieszkania usłyszał obce głosy w tak zwanym rodzinnym pokoju. Nie zdejmując płaszcza, zaciekawiony, otworzył drzwi. Przywitał się serdecznie i radośnie ze swoim szwagrem, doktorem Włodzimierzem Różańskim – a potem nieco zdziwiony zwrócił się ku siostrze zakonnej. Ona już wstała w międzyczasie i równie badawczo wpatrywała się w Starczyńskiego. Podając jej rękę chciał wypowiedzieć swoje nazwisko, ale w tej chwili zobaczywszy dokładnie jej oczy, poznał ją. Zmieniła się wprawdzie bardzo, ale spojrzenie jej oczu było takie same, takie mocne, takie świdrujące jak wówczas na saniach w drodze do Skotnik.

Rozmowa wiązała się leniwie, chociaż czynili wysiłki, aby nie była sztuczna i wymuszona. W pewnym momencie Starczyńska szczęśliwie zaproponowała obejrzenie mieszkania. Pokazała wprawdzie kuchnię, przy czym krótko opowiedziała, jak doskonale sami dają sobie radę, jak jej mąż w wielu pracach domowych pomaga rano zwłaszcza i wieczorem, trochę pomagają też chłopcy. Potem przeszli do sypialni chłopców: Saszka dziewięcioletniego i studenta Wyższej Szkoły Ekonomicznej już dziesięcioletniego Krzysztofa. Nieco dłużej zatrzymali się w pokoju rodzinnym: tu jadał i gromadzili się wszyscy członkowie rodziny. Dyskutowali, bawili się, czytali. Trzeci pokój stanowił sypialnię rodziców, oraz niedużej jeszcze pięcioletniej Aneczki, tak nadzwyczajnie uratowanej od śmierci przez brata Starczyńskiej, a jej wujka, doktora Różańskiego. Zobaczywszy już śpiącą w łóżeczku dziewczynkę, cofnęli się i cichutko zamknęły drzwi. Po czym Starczyńska zaproponowała, aby mężczyźni pozostali w pokoju rodzinnym, a ona z siostrą pójdzie do pokoju chłopców i tam sobie pogawędzą, a później zjedzą skromną kolację.

Starczyńska zaciągnęła okno zasłoną, włączyła kontakt lampy stojącej na biurku, przysunęła dwa krzesła w bliższe ogrzanego pieca i usiadły. Siostra ożywiła się. Zadumała i zatroskana onieśmielenie zeszły z jej twarzy. Zdawała się być młodszą od tej zaszpeionej siostry, stojącej może pół godziny temu pod drzwiami obok obcego, milczącego mężczyzny. Ona też rozpoczęła rozmowę.

Wpierw starała się wytłumaczyć swoje przyjście drugorzędnymi przyczynami, ale szybko poznała, że Starczyńska nie bardzo wierzy temu. Powiedziała więc po prostu, że właściwie dawno już się wybierała. Dowiedziała się o nich z gazety, ale jakoś nie miała odwagi. Teraz przyszła, bo nie mogła znaleźć sobie spokoju. Jest przełożoną domu zakonnego. Kiedyś o tym stanowisku marzyła. Ale ten urok

minał. Czuje się źle w samotności. Modlitwy nie wypełnia-
ją pustki, praca nie daje zadowolenia. Współczuje sobie
i swoim współsiostrom. Była ciekawa, jak się powodzi pro-
fesorowi Starczyńskiemu, który kiedyś dawno już temu
wyświadczył im tak miłą usługę. No — po chwili dodała —
że bardziej jeszcze pragnęła zobaczyć — nie wiedziała jak
powiedzieć, ale Starczyńska pomogła jej dopowiedziaw-
szy — mnie, prawda?, mnie — i prosiła, by mówić jej tak,
jak dawniej w klasztorze. Tak — ośmielona siostra — po-
wiedziała, tak — bardzo chciałam zobaczyć ciebie i twoje
dzieci, i twojego męża. Pragnęłam też dowiedzieć się, czy
rzeczywiście — jak to nam przeważnie księża mówią na
spowiedzi — czy rzeczywiście jesteś nieszczęśliwa i tęsknisz
za klasztorom, bo twierdzą oni przy łada okazji: wszyscy,
którzy wystąpili ze służby Bożej później kroku swego żalu-
ją i radziby wrócić do porzuconego stanu.

— Ani mąż, ani ja, nawet chwili nie żalowaliśmy naszego
kroku. Przeciwnie, wiele razy upewnialiśmy się o słuszno-
ści naszego wystąpienia.

— Siostro! My wiemy, że wielu nam zazdrościło! Wiemy,
że wielu nas krytykowało, ale dzisiaj oni wiedzą, albo
grzezną w krętych ścieżkach swej samotniczej udręki,
a my w szczęściu pracujemy dla innych, dla siebie i dla
naszych dzieci. Tak, my jesteśmy szczęśliwi: pracą dla lu-
du, życiem, dziećmi naszymi, sobą. On, mój mąż dopiero
w małżeństwie i w życiu rodzinnym stał się sobą. Rozwi-
nął się w pełni. I kiedy go nieraz porównywałam nie tyl-
ko z takim księdzem proboszczem Dębieckim, ale i z inny-
mi jego kolegami — on ich wszystkich przerósł, a daje lu-
dziom siebie konkretnie, czyni to przy tym radośnie. Oni
kołują, są niedorozwiniętymi egoistami, sybarytami, wyeli-
minowani z życia społecznego. Nie ludzie — w złym tego
słowa znaczeniu. Ja przez życie klasztorne i przez obserwo-
wanie życia duchowieństwa straciłam wiarę. Ja dzisiaj już
nie wierzę tak, jak wierzyłam kiedyś. Nie, nie tak, jak dro-
biażgowie uczą księża... Ja nigdybym już nie wróciła do
klasztoru. Byłby on dla mnie najgorszym więzieniem!

— Przecież ja już nie mogę wyjść za mąż — cichym gło-
sem wtrąciła siostra zakonna — skończyłam pięćdziesiąt lat!

— Siostro! Na małżeństwo nigdy nie jest za późno. Ono
samo jednak nie daje szczęścia, lecz suma wartości dobra-
nego swojej psychice człowieka. Ale i poza małżeństwem
można być szczęśliwym, byleby podstawa życia była wol-
ność, a nie rzymski kaganiec zakonny.

— Bardzo żałuję, bardzo żałuję, że nie wystąpiłam
z klasztoru wtedy, kiedy ty to uczyniłaś. Ani ja, ani inne sio-
stry — nie miałyśmy odwagi ani siły. Po prostu bałyśmy się.
A teraz, kiedy zbliża się powoli starość, żal mi straconego ży-
cia. Zazdrościsz ci, Leontyno, ach nie — Wisławo, zazdrościsz
ci twego szczęścia, twoich dzieci!

Wstała z krzesła. Zaszleścił habit, poruszone paciorki
zwisającego dużego różańca — zaszemrały. Siostra podszła
do biurka. Głębokie westchnienie, przyspieszony oddech
i nerwowe szukanie chustki w głębokich kieszeniach mówi-
ły, iż siostra walczy z płaczem. Wisława wstała i nic nie
mówiąc wyszła do kuchni. Wtedy siostra dała swobodę ci-
snącym się łzom.

Rozmawiający mężczyźni, posłyszawszy krzątanie w kuch-
ni przylegającej do ich pokoju, bez uzgodnienia i naradze-
nia się wstali po niedługim czasie i poszli pomóc Wisławie.
Ona pomoc chętnie przyjęła i rozdzieliła robotę. Hieronim
miał nakryć stół do kolacji. Włodzimierzowi, jako chirurgowi,
zleciła tak zwane prace nożowe: pokrojenie chleba
i wędlin oraz otworzenie kilku puszek. Sama kończyła już
prace, które przedsięwzięła jako pierwsze. Z zakrzywionego
dziobka dość dużego czajnika uchodziła para, a okrągła
przykrywka nieregularnie się unosiła, ale tak, iż miało się
wrażenie, że już nie opiera się ona o ścianki brązowego
czajnika a o podpórki pary gotującej się wody. Niewiele
upłynęło minut a kolacja była gotowa. Minęła godzina
dwudziesta. Starczyńska wraz z mężem i bratem wrócili do
pokoju. Włączyła radio. Pokój wypełniły melodie lekkiej
młodej muzyki.



Krzysztof Starczyński w międzyczasie wrócił ze swoim
bratem Staszkiem i pokazywał właśnie zakupione nowe
książki. Zagadnięty po chwili przez swego wujka o teorię
wartości Marksa, począł o niej mówić, jakby ją wykladał
z katedry uniwersyteckiej; cytował nawet niektóre teksty
z Kapitału. A w ciemnym pokoju po drugiej stronie mieszk-
kania dumiała siostra Elżbieta. Przez chwilę lzy obficie
płynęły z oczu. Nie hamowała ich. Przeciwnie, dawała im
całkowitą swobodę. Sprawiały jej nawet przyjemność, bo
przynosiły ulgę, jakby wraz z nimi spływał jej z serca
jakiś brudny i przygniatający ciężar. W miarę jednak jak
lzy bólu ustawały, wracała świadomość nieszczęsnego jej
położenia.

— Po prostu nie wrócę do klasztoru — rozmawiała w
myśli ze sobą. Zostanę tu u Wisławy. Ona mi pomoże.
Jutro pošlę kogoś z listem po swoje rzeczy. Napiszę list
do sióstr. Zachęcę je, by poszły w moje ślady. Zwłaszcza
te młode osiemnastoletnie i dwudziestoletnie, nie znające
życia i w nieświadomości swojej składające te nieszczęsne
śluby. Żeby później nie męczyły się tak, jak ja. Żeby nie
wiedły te piękne polskie młoduchy, jak wędzną kwiaty,
którym nacięto łodygi. Trzeba położyć kres tej niewoli
i temu hańbiącemu XX wiek gwałcenia woli młodego czło-
wieka i dzwierzęcej nieświadomości. Tak, tak zrobię. Chcę
być wreszcie wolną. Pracę sobie znajdę. Zgłoszę się do
stołówek, albo do świetlic, albo do szpitala. Pracować umiem,
pracować chcę. Pragnę się wreszcie poczuć wolna, przy-
teczna i szczęśliwa.

W korytarzu spotkała nowych gości: ks. Bogusławskiego
i Siedleckiego. Ks. Bogusławski witając się z nią, rzekł:

— Kiedy siostra wreszcie ubierze się po ludzku? Czas,
żebyście zrzuciły z siebie te średniowieczne ubiory!

— Byłoby rzeczą wskazaną, żebyście i wy zrobili to sa-
mo! — odcięła się siostra i chciała wrócić do pokoju, z któ-
rego wywabił ją gwar powstający na korytarzu. Wisława
zaprosiła jednak już na kolację, a kiedy w jadalni przy
jasnym świetle spotkały się ich oczy, zrozumiała, że siostra
odniosła w męczącej ją walce zwycięstwo. I Starczyński
zauważył w niej zmianę. Stała się jakaś inna, weselsza,
naturalna, młodsza.

Przy kolacji różne poruszano tematy. Przeróżne padały
uwagi, spostrzeżenia.

A czas płynął równo, niezauważenie, obojętnie czym zaj-
mowali się ludzie. Zegar tykał miarowo. Wskazówki nieu-
błaganie posuwały się naprzód. Miało się wrażenie, że każ-
dy ich krok rejestruje czyn ludzi będących w zasięgu jego
widzialności. Tiku, tiku, tak, tiku, tiku, tak...

Ożywione rozmowy urozmaicały dźwięki trącanych fili-
żanek, łyżek, talerzy, które goście jak jeden mąż po kolacji
myli i czyścili w kuchni. Starczyńska robotę znowu sprawnie
rozdzieliła, toteż bardzo szybko naczynia były umyte,
schowane, a goście potem kolejno myli ręce w małej, ale
jednak wygodnej i milej łazience.

Do rodzinnego pokoju nie przyszli już synowie Star-
czyńskich. Owalny stół, stojący na środku pokoju, Starczyń-
ska przykryła pamiętkowym obrusem pluszowym. Kupił go
w Warszawie jej mąż wśród innych drobiażgów, kiedy pod-
jął w PKO pierwszą część honorarium za powieść „A mi-
łość trwa”. Obrus ten nie przedstawiał jakiegś wyjątkowej
wartości, ale Wiesławie bardzo się podobał. Był zresztą
właściwie pierwszym znaczniejszym prezentem Hieronima.
Ona lubiła prezenty, on na ogół zapominał o ich kupowa-
niu w czas, chociaż bardzo chciał i usiłował sprawić radość
swojej Sławie. Obrusem tym przykrywała stół tylko w wy-
jątkowych okolicznościach. Dzisiaj twarz jej zawsze jeszcze
młodo i czerstwo wyglądająca wyrażała pełne zadowolenie.
Toteż z ujmującym wdziękiem rozłożyła obrus na stole. Ciem-
na zieleń malowniczo kontrastowała z jej jasnymi oczyma.
Każdy usiadł, jak i przy kolacji, gdzie uważał za słuszne.
Miejsc Starczyńscy nie wyznaczali. Nie usiadł tylko Sied-
lecki. Chwilę stał przy wysokim, białym piecu kaflowym.
Ale nie, nie grzał się.

FRANCISZKÓW

WIOSKA MAŁA...

(w 21 rocznicę)

Między lasami, przecięta wstęgą torów kolejowych Warszawa — Skierniewice, leży mała wioska — Franciszków. Wtę jak każda inna, jak wiele w Polsce, zroszona krwią mordowanych w latach okupacji, 10 km dzieli ją od Żyrardowa.

Terror niemiecki szalał. Każdy najmniejszy przejaw polskości dławiony był przez okupanta.

We Franciszkowie mieszkał osiadły od dawna gospodarz Karol Kranych, który przyjął volkslistę. Syn jego, wierny Hitlerowi, pełnił służbę w SS. W czerwcu 1943 r. doniósł żandarmerii o rzekomym napadzie na jego dom. Jednocześnie złożył listę ludzi, którzy jakoby należeli do ruchu oporu.

1 lipca 1943 r. do Franciszkowa przyjechali żandarmi. Obstawili całą wieś i wyciągali z chat tych, których mieli na liście. Aresztowano 11 osób. Byli to: Stanisław Czepliński — kier. szkoły, Wacław Czepliński, Zdzisław Czepliński, Aleksander Mińkowski, Kazimierz Widyński, Józef Dobrowolski, Stanisław Ciesielski, Franciszek Dymecki, Aleksander Cichocki, Tadeusz Markuszewski, Paulin Kwiatkowski.

resztowanych umieszczono w budynku szkolnym, który nie tak dawno jeszcze rozbrzmiewał gwarem dziecięcych głosów.

By wydobyć zeznania, poddano torturom zatrzymanych. Kranych cały czas się kręcił koło szkoły, gotowy na kiwnięcie ręką swych „panów”. Tadeusza Markuszewskiego i Paulina Kwiatkowskiego zwolniono po śledztwie. Sześciu wywieziono w lasy koło przystanku kolejowego Sucha Żyrardowska i rozstrzelano. Byli to: Mińkowski, Widyński, Dobrowolski, Ciesielski, Dymecki i Cichocki. Stanisława Czeplińskiego i dwóch jego synów, Wacława i Zdzisława, zabrano na posterunek żandarmerii w Żyrardowie i po kilkudniowym znęcaniu się nad nimi rozstrzelano.

Mogila w lesie międzyborowskim została zrównana z ziemią.

Nie był to koniec zbrodni Kranych i jego panów. W dwa dni po pierwszej egzekucji, 3 lipca 1943 r. o świcie głośne ujadanie psów obudziło mieszkańców wsi. Nie było czasu na ucieczkę. Po obejściach rozsypali się żandarmi i granatowi policjanci z Żyrardowa. Z długiej listy aresztowano ośmiu, innym udało się zbiec. Na ich miejsce jednak aresztowano ludzi przypadkowych, aby zarządzeniu stało się zadość. Zatrzymano ponownie zwolnionego przedtem Markuszewskiego, ponadto Jana Leśniewskiego, Kazimierza Leśniewskiego, Kazimierza Kaczorowskiego, Henryka Kowalskiego, Walerię Kotecką, Czesława Kierłańczyka i Jerzego Kłopotkiego.

Ktoś począł uciekać polami w stronę lasu.

Był to Henryk Jelonek. Padł strzał. Do ciężko rannego przybiegli Niemcy. Na zielonej murawie czerwieniła się plama krwi. Pięciu pozostałych — Jana Leśniewskiego, jego syna Kazimierza, Kazimierza Kaczorowskiego, Henryka Kowalskiego, Tadeusza Markuszewskiego pognano w stronę przejazdu koło stacji Radziwilów i dalej nad torem w stronę Żyrardowa. Opodal lasu, obok mogił z pierwszej wojny światowej, żandarmi zatrzymali się. „Karty rozpoznawcze” z rąk skazańców powędrowały do torby żandarmów. Młody Leśniewski rzucił się do ucieczki. Posypały się za nim strzały. Ucieczka jednak udała się. Chłopak zaszył się w zbożach i tu dobiegły go echa wystrzałów. Skazańcy, wśród nich i ojciec chłopca, przestali żyć.

Troje pozostałych — Walerię Kotecką, pięć-

czyka i Jerzego Kłopotkiego zawieziono do Żyrardowa, gdzie poddano ich torturom.

5 lipca 1943 r. rozstrzelano Kotecką w Międzyborowie, Kierłańczyka i Kłopotkiego w lasach korytowskich z drugiej strony miasta. Groby ich zrównano z ziemią. Dopiero po wyzwoleniu rodziny pomordowanych ekshumowały zwłoki.

Kranych przeraził się swych czynów. Nie nocował w domu, wiedząc, że może spotkać go zemsta ze strony Polaków.

Okupant uczynił okolicznych mieszkańców odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo Kranych, dopóki ten nie otrzymał żołnierzy do obrony. Żołdacy włożyli się po wioskach, szukając pretekstów do aresztowań.

We wsi Prościeniec, rzekomo za niezastonięcie okien, zabrali dwóch mieszkańców: Henryka Walczaka i Jana Tomaszewskiego. Przeprowadzili ich na podwórko Kranych i tu rozstrzelali. Zabił ich własnorecznie syn Kranych — Edward, członek SS. Ciało pomordowanych zakopali w pobliskim lesie. Rano mieszkańcy zauważyli ślady krwi i strzępy mózgu oraz czapkę wiszącą na sośnie. Było to 18 lipca 1943 r.

Obecność żołdaków stała się postrachem mieszkańców wsi. Nikt nie był pewny dnia ani godziny. Widok ich zmuszał ludzi do ucieczki. 15 sierpnia 1943 r. gdy „stróż” Kranych wchodził do wioski Smolarnia, jeden z mieszkańców — Franciszek Skołkowski usiłował zbiec. Żoldacy otworzyli ogień. Trafili w nogi. Podniósł się jednak natychmiast i znów padł, po czym próbował uciekać na kolanach. Czolgającego się dopadli oprawcy. Kolbami karabinów rozbili mu głowę i polamali żebra. Jeden z żołdaków później powiedział: „To nie był bandyta, jak mówił Kranych, jego ręce były zniszczone ciężką pracą”.

Niemcy za wszelką cenę chcieli zdławić ruch oporu w narodzie polskim. By wykryć sympatyków bądź miejscowych członków konspiracji, używali najrozmaitszych podstępów.

W ostatnich dniach listopada 1943 roku na brzegu lasu w pobliżu wioski Smolarnia pojawiła się grupa ludzi z bronią, ubrana po cywilnemu. Kilku podeszło do najbliższej chaty, prosząc gospodarzy o pozwolenie na przyrządzenie posiłku. Zwierzyli się, że są partyzantami i aby to udokumentować, wskazali na jednego ze swych ludzi, mówiąc, że to jest mieszkaniec wsi Bartniki, nazwiskiem Glizie, który służy im za przewodnika.

Ludzie życzliwie ich przyjęli. Po polsku mó-

wili — więc nie budzili żadnych podejrzeń. Cała grupa rozsiadła się wygodnie w domu, a na stole znalazła się wódka. Mieli jej ze sobą pokazną ilość. Zaczeli też werbować chętnych do partyzantki, na co się kilku zgodziło. Zależało im na tych ludziach, którzy w obawie aresztowania, zmuszeni byli się ukrywać.

Po kilku dniach — 7 grudnia 1943 r. przybyli do Smolarni ci rzekomi partyzanci, ale już w mundurach żandarmów, aresztując wszystkich, którzy okazali im poprzednio pomoc.

Aresztowano Rocha Mońka, Izydora Cieślaka, Franciszka Smolińskiego, Zygmunta Jędrzejczyka, Romana Jarosza oraz Marianne Jarosz, i wyprowadzono ich na podwórko Majewskiego i tu nastąpiła egzekucja. „Zdychajta, komunisty!” „Bandyty Sikorskiego!” — mówili oprawcy. Następnego dnia przybyli ponownie, chcąc kogoś aresztować. Tego, którego szukali nie zastali we wsi. Odjechali tym razem z pustymi rękami.

Franciszków, Smolarnia, to nazwy małych polskich wiosek, nikomu nie znane, nie mówiące, gdzie okupant znaczył swój pochod śladami krwi. Tysiące polskich wsi przez pięć lat okupacji dzięki Kranychowi i im podobnym przeżywało gehenne.

Są czyny ludzkie i są nazwiska, o których mówią i piszą wszyscy.

Weszli oni jakby na główny ołtarz i imiona ich są powtarzane przy każdej okazji. Stawiani są żyjącym za wzór samozaparcia i heroizmu.

Lecz tak mało kto pamięta o tych cichych bohaterach, o ludziach, którzy z wiarą w Boga i w Polskę ginęli w ciągu długich pięciu lat, w zapadłych wioskach i osadach, w całym naszym kraju.

Zapadło się w ziemię wiele mogił partyzantkich i wspólnych grobów kryjących ofiary hitlerowskiego najeźdźcy. Nikt o nich nie pamięta i nikt się za nich nie modli. A oni przecież także są żywym świadectwem, że „Wolność krzyżami się znaczy” i umierali za tę samą sprawę.

W rocznicę zgonu cichych bohaterów warto i o nich przypomnieć, by nie zapominać, czym był hitleryzm dla Polski i czym mógł być w razie zwycięstwa dla świata.

Warto zebrać się w Kościele aby proboszcz tym razem bezpłatnie za nich Mszę św. odprawił, bo im zabrano największe bogactwo — życie.

JANUSZ CHODAK

Fot. J. Raczyński





ZMOTORYZOWANE BOŻE CIAŁO

KORESPONDENCJA WŁASNA

Rzym w czerwcu 1961 roku

WIECZNE miasto zawsze imponująco urządziła procesję Bożego Ciała. Biorą w niej udział wszystkie kongregacje zakonne w swoich różnobarwnych strojach, a jest ich w Rzymie około 3 tysiące... Do tego dochodzą archikonfraterni poszczególnych bazylik czy kościołów, wreszcie dwór papieski, który swym splendorem przewyższa najwspanialsze czasy Ludwika XIV. Ponadto bogate stroje Armii Włoskiej, która wysyła swoich przedstawicieli, aby towarzyszyli Chrystusowi Panu po ulicach stolicy, tysiące feretronów, sztandarów Akcji Katolickiej oraz Chrześcijańskich Związków Zawodowych — to wszystko razem wzięte stwarza przepiękny obraz. Jeżeli dodamy do tego tło ruin Forów i Co-

losseum oraz przecudny błękit nieba włoskiego, to dla nas Polaków, przesiąkniętych na wskroś mistycyzmem, jest to przeżycie niezapomniane. W Rzymie dla Italczyków, kochających wielkie przedstawienia i występy różnobarwnych mas — jest to wspaniały spektakl.

Papież Jan XXIII od pierwszej chwili swego urzędowania zeszedł z wysokości tronu na ziemię i często obraca się wśród ludzi. Jest bardzo czynny nie tylko w swoich urzędach, gdzie często dokonuje kontroli, ale również przychodzi do swych diecezjan jako biskup rzymski i bierze żywy udział w życiu publicznym. Stad też wprowadził już w zwyczaj, że przybywa na procesję Bożego Ciała i dokonuje jej zakończenia przy ostatnim ołtarzu.

W tym roku procesja Bożego Ciała w Rzymie rozpoczęła się o godzinie 6.30 po południu. Wyszła z bazyliki Matki Boskiej Większej (Santa Maria Maggiore). Prowadził ją prowizor papieża, kardynał Ludwik Traglia, a towarzyszył za baldachimem kardynał Franciszek Robert, ministrowie: Andreotti i Folchi, liczni senatorowie i posłowie z partii Chrześcijańskiej Demokracji, przedstawiciele syndyka m. Rzymu z licznymi radnymi, wojsko, generalicja, straż ogniowa, bractwa kościelne itd., itd... na czele szwadron policji na motocyklach w białych hełmach i letnich uniformach... Huk motorów zagłuszał śpiew wiernych, a nawet kazanie Ojca Józefa Tenzi, generalnego prokuratora Misjonarzy Serca Jezusowego. Przemawiał on do wiernych zgromadzonych przy Colosseum, oczekujących przybycia procesji i papieża.

Papież Jan XXIII wyjechał z Watykanu piękną limuzyną tuż po 19.30 i przybył do czwartego ołtarza, tj. pod Łuk Triumfalny Konstantyna Wielkiego o godzinie 20-ej. Wtedy właśnie kardynał Traglia z Przenajświętszym Sakramentem wkroczył na stopnie ołtarza.

Wierni odśpiewali „Przed tak wielkim Sakramentem“, a następnie papież udzielił miastu błogosławieństwa.

Świeży powiew od morza sphywał na dziesiątki tysięcy zebranych na trasie procesji i trasie przejazdu papieża... Złote hełmy gwardii szlacheckiej, wzorzyste mundury gwardii szwajcarskiej, purpury i fiolety kardynałów, arcybiskupów i biskupów, złote krzyże wysadzane diamentami i cennymi perłami na pier-

siach pomocników papieskich mieniły się w blaskach zachodzącego słońca. Przypomniała mi się scena z Palmowej Niedzieli, gdy Jezus wjeżdżał na osiołku do Jerozolimy w opończy, a tłum Żydów rzucał gałazki oliwne pod stopy Pana. Ten ogromny kontrast między Chrystusem a rzekomym jego następcą jest bardzo bolesny. Już można nawet zrozumieć udział szwadronu policji zmotoryzowanej... Przecież żyjemy w epoce lotów kosmicznych... Sputniki i Explorery krążą i nad Rzymem... Musi się to udzielać i Kurii Rzymskiej... Trzeba z żywymi naprzód iść... Chociaż w Polsce nie byłoby do pomysłenia, aby procesji Bożego Ciała towarzyszył nie śpiew wiernych i dzwony świątyni, ale huk motorów... Wprawdzie Bóg Wszechmocny i motory błogosławi, ale jakoby nie wydaje mi się, aby one mogły towarzyszyć celebrazji z Przenajświętszym Sakramentem...

Jeżeli Rząd włoski daje papieżowi eskortę w postaci szwadronu policji zmotoryzowanej — to czyni to ze względu na bezpieczeństwo Głowy Państwa Città del Vaticano. I słusznie. Są szaleńcy, którzy mogliby dokonać zamachu. Rząd więc włoski ma ten szlachetny obowiązek czuwać na swoim terytorium nad bezpieczeństwem papieża, jak to czyni w stosunku do każdej koronowanej głowy. Dopuszczanie jednak zmotoryzowanej policji do procesji Bożego Ciała jest dla nas Polaków katolików niezrozumiałe. Zresztą niezrozumiałe są dla nas także gromkie okrzyki w bazylice św. Piotra: evviva papa. Niech żyje papież. Albo evviva Gesu Cristo... Wznoszenie wiwatów na cześć Chrystusa Pana jest niewłaściwe. A kto ten okrzyk wznosi, żądając od tłumów, aby je gromko wykrzykiwał ten ubliża Chrystusowi. Zbawiciel świata żyje w sercach ludzkich, a zatem nie potrzebuje okrzyków wiecowych. Okrzyki są wyrazem zadowolenia lub dezaprobaty mas dla takich czy innych wódzów świeckich, nigdy dla świata duchowego... Jeżeli musimy się posługiwać aż takimi sloganami, jest to dowodem słabości wiary, a nie jej życia... Tak rozumie każdy polski wieśniak i robotnik. Obco brzmią w naszych uszach takie okrzyki. Cbnizają nasze religijne uczucia i nasze uniesienie.

Stara prawda: im bliżej Rzymu, tym dalej od Boga, im bliżej papieża, tym dalej od Chrystusa.

SPRAWY DNIA dzisiejszego

DZISIAJ INACZEJ

W rubryce „Sprawy dnia codziennego“ omawiam z reguły zagadnienia poruszane na łamach prasy codziennej i periodycznej. Wachlarz tych zagadnień jest bardzo szeroki. Wystarczy przeczytać poszczególne numery „Rodziny“.

Dzisiaj odstępuję od zasady komentowania problemów znajdujących swój wyraz w prasie. Pojmę próbę odpowiedzi na jeden z wielu setek listów, które nadchodzą do Redakcji.

Nie będę odpowiadał naszym Czytelnikom, którzy zwracają się z prośbą o interwencję — w sprawie uzyskania mieszkania. To przekracza możliwości Redakcji „Rodziny“.

Z grubsza korespondencje, która napływa, można podzielić na następującą:

skargi matek i ojców na arogancję dzieci w wieku dojrzewania;

prośby o rady, jak ustosunkować się do chłopaka czy dziewczyny (w wieku 16—20 lat), którzy chcą wstępować w związki małżeńskie.

Odrębna, niestety bardzo liczna, grupa stanowią listy zawierające rozpaczliwe skargi kobiet-żon na mężów, którzy opanowani przez nałóg pijaństwa, są przyczyną bolesnych konfliktów, źródłem rozprzegania się rodziny.

Niemalą też otrzymuje nasza Redakcja listów, w których Czytelnicy wypowiadają swoje poglądy na temat „wielkiej polityki“ wydarzeń zachodzących w świecie.

Nie taję, że do Redakcji nadchodzą listy również pełne jadu i nienawiści.

Świadcza one o etyce autorów i ich wychowawców, która z chrześcijaństwem nie ma nic wspólnego.

Pytam, jakim prawem osobnik podpisujący się kryptonimem „Wierny Sługa Kościoła“ — grozi mojej córce... — wypaleniem oczu kwasem siarkowym!! Dlatego, że jej ojciec pisze cotygodniowy felieton w „Rodzinie“.

Co takiego uczyniła moja córka, która wychowuje w miłości Chrystusa, której mówię, że największymi grzechami jest: kłamstwo, uciskanie słabszego, niesprawiedliwość codzienna — że jakiś fanatyk grozi jejślepieniem.

W innym liście, podpisanym: „Słudzy Maryi“ przeczytałem takie zdanie:

„Uchwaliliśmy przestrzec Adama Kłosa, by nie zabierał głosu w sprawach wiary i moralności — bo te są atrybutami Stolicy Apostolskiej — czyli papieża i duchowieństwa katolickiego“.

Czytając ten list, pomyślałem, jak wielkie jest zaślepienie i ignorancja ludzka.

Edykty, bulle i listy papieskie nie mają przecież również trwałej wartości i chociaż np. „nieomylny“ papież potępił odkrycie Kopernika, po wiekach jego następcy musieli zrewidować stanowisko Stolicy Apostolskiej w tej sprawie.

Redakcja „Rodziny“ chętnie dyskutuje z każdym, kto ma dobrą wolę.

Nasza gotowość wynika z głębokiej świadomości słuszności na-

szego stanowiska, które ma uzasadnienie biblijne, narodowe i społeczne.

Dlatego niezależnie od metod walki naszych przeciwników będziemy nadal służyli Prawdzie i głosili miłość Boga i człowieka, naukę o braterstwie i pokoju. Wyciągniemy rękę nawet do tych, którzy zaślepieni fanatyzmem grożą nam i naszym najbliższym. „Racz karać rękę, nie ślepy miecz“.

ADAM KŁOS



ROZMOWA Z CZYTELNIKAMI

Czerwcowe słońce pali żarem letnim, wietrzyk lekki powiewa, a ja tu siedzę w warszawskich murach, w dość mrocznym pokoju i z Wami gwarzę. Ciągnie człowieka na pola, na łąki, nad Wisłę, by z pięknym natury obcować, ale „Rodzina” mi nie pozwala.

Niech mi PAN JÓZEF WINDER Z TRZEBISZEWA wybaczy, że dotąd mu nie odpowiedziałem, mimo że znaczek nadesłał.

Są listy ciekawe, które nie są prywatną spowiedzią ani tajemnicą, i na nie wolę odpowiadać na łamach „Rodziny”. Bo czy nie przyjemnie przeczytać: „Na „Rodzinę” czekam jak na drogiego przyjaciela”. Z takich słów nie tylko naczelny redaktor się cieszy, lecz nawet goniec, który różne sprawy związane z „Rodziną” zalatwia na mieście.

Ciekawa była Pańska wycieczka krajoznawcza.

Zdziwiła Pana puszka w kolegiacie w Łowiczu z napisem „Na świętopietrze”. Nas te sprawy przestały już dziwić.

Czy Pan jeszcze wierzy w bezinteresowność papieża w stosunku do Polski?

Sprawy te od czasów średniowiecza w swojej istocie nie zmieniły się wcale.

Do wojny Polska ze skarbu Państwa płaciła haracz ponad 30 milionów złotych tytułem „świętopietrza” zgodnie z zawartym konkordatem. Płaciła kosztem szkół, szpitali, kosztem bezrobotnych i nędzarzy.

Polska Ludowa nie zawarła konkordatu i na rzecz Watykanu ze skarbu Państwa nie płaci.

Jeżeli jednak Pan przypuszcza, że wszyscy biskupi, którzy co kilka lat jeżdżą do Rzymu, przyjeżdżają tam z pustymi rękami, to się Pan bardzo myli. Prezenty ze złota i z drogich kamieni są w Rzymie mile widziane.

Pyta Pan także o Kościół mariawicki, który Pan spotkał w Łowiczu i w Strykowie. Jest to jeden z Kościołów starokatolickich, który dogmatycznie nie różni się od naszego Kościoła. Powstał przed pół wiekiem jako zgromadzenie zakonne propagujące kult Eucharystii i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Ruch mariawicki był również reakcją przeciw zmaterjalizowaniu kierunku rzymskiego, dążył do odrodzenia Kościoła i przywrócenia mu apostołskiego charakteru, żądając bezpłatnego spełnienia posług religijnych. Na skutek interwencji biskupów rzymskokatolickich z Polski, którzy nie chcieli dopuścić do uszczuplenia swych dochodów, papież nie zatwierdził zgromadzenia. Wówczas zgromadzenie to zorganizowało się w osobny Kościół, a przełożony uzyskał ważną sakrę biskupią z Kościoła starokatolickiego w Holandii.

Mariawityzm w czasie swego istnienia przeszedł wiele wstrząsów, błędów i przeobrażeń, osłabił przez to i stracił dawną prężność, dynamikę i popularność. W międzyczasie został usunięty z Unii Kościołów Starokatolickich w Utrechcie.

Oczyszczony wewnętrznie zachował około 40 parafii. Wielu poważnych kapłanów mariawickich i ludzi świeckich widzi konieczność jedności z naszym Kościołem.

Będziemy radzi, gdy Pan nas zawiadomi, że coś uczynił Pan, by powiększyć szeregi czytelników „Rodziny”. Myślę, że zażość uczyniłem Pańskiej prośbie. Łączę pozdrowienia.

Rzeczowy list napisał PAN CZESŁAW LAWINSKI Z ŁODZI. Z dużą uwagą list Pański przeczytałem. No cóż, ma Pan prawie całkowitą rację. My te sprawy z Warszawy także widzimy, ale chcieć, to nie zawsze móc.

Mogę Pana zapewnić, że wiele w Kościele naszym uległo zmianie na lepsze i mam nadzieję, że nastąpi to także i w Łodzi.

Będziemy wdzięczni, jeżeli i Pan swoją cegielkę dołoży, podzieli się swoimi wrażeniami z nabożeństwa, kazaniami, refleksjami po przeczytaniu „Rodziny” czy „Posłannictwa”. 95 procent ludzi w Łodzi nie wie, co to jest Kościół Polskokatolicki, a część zna go z relacji przysłowiowej „suchej nitki”.

Dlatego ten, kto dość już wie o Kościele, kto odróżnia ziarno Boskie od ludzkiego plewu powinien także i innych poinformować.

Za serdeczny i miły list dziękujemy PANU ANTONIEMU SZWACZYKOWI Z CHORZOWA.

Treść listu świadczy, że autor żyje w zgodzie z Bogiem i że Ewangelia nie jest mu obca. Błogosławiony ten, kto w tym wielkim chaosie życia i w walce o byt znajdzie trochę czasu, aby do Nowego Testamentu zajrzeć i pomyśleć o sprawach nieprzemijających.

Duchownych, którzy przechodząc obok nieśczęśliwego człowieka zatrzymują się, by nieść mu pomoc, nie jest tak wielu. Tak jak tamci ze Starego Zakonu, o których Jezus wspomina w przypowieści o Samarytaninie, śpieszą, by nabożeństwo odprawić, a żywego człowieka, który potrzebuje pomocy, nie dostrzegają.

Życzliwy Czytelnik nie tylko sam „Rodzinę” czyta, lecz i innym poleca.

Pozdrawiamy serdecznie.

PRZECZYTAJ

Ks. Biskup Doc. Dr. M. Rode — „O KOŚCIELE JEZUSA CHRYSZTUSA”.
Cena 3 zł.

Autor w przystępnej formie ukazuje w świetle Pisma św. i Tradycji podstawy dogmatyczne Kościoła Polskokatolickiego i jego historyczny rozwój.

Ci, którzy pragną głębiej poznać istotę Kościoła Polskokatolickiego jego zasady, winni tę broszurę uważnie przeczytać.

Ks. mgr Sz. Włodarski — „ZARYS DZIEJÓW PAPIESTWA”. Str. 182.
Cena 20 zł.

Jak wykazuje już sam tytuł, autor przedstawia historię rozwoju papieżstwa, ukazując sylwetki papieży w chronologicznym porządku. W książce znaleźliśmy wiele ciekawych faktów opartych na źródłach historycznych. Autor ukazał je na tle stosunków społeczno-politycznych w ich przyczynowym związku.

W okresie wielkich „odbrązowień” historycznych książka zasługuje na specjalną uwagę.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) biblijny kataklizm, 5) błękit, 10) część nogi, 12) okres w dziejach, 13) prezent, 14) kędzior, 15) imię twórcy ołtarza w kościele Mariackim w Krakowie, 16) złomek, 18) poseł papieski, 20) służący, 24) na przykład: żołw., 25) sztukmistrz, 26) wezwanie sądowe, 28) potrawa z surowego mięsa, 30) gruba gałąź, 32) polska „Sabena”, 35) ryba, 38) król ssaków, 38) części hektara, 39) słychać przy zakupach, 40) satunek wierzby, 41) mahomekańska Biblia, 42) poddana, zależna osoba.

PIONOWO: 1) rasa psa, 2) żona Mieszka I, albo utwór poetycki, 3) część bieżni, 4) fantazja, 5) pomieszczenie, 6) wezwanie, 7) jeden z kantonów Szwajcarii, 8) krmieć, rolnik, 11) zbiór znaków sygnalizacyjnych, 16) postać z „Syzyfowych prac”, 17) roznościel malarii, 19) tacińskie „ja”, 20) ciało lotne, 22) oprawca, 23) marka radioaparatów, 26) mądry po szkodzi, 27) wyspa na której leżą Międzyzdroje, 8) prawy dopływ Sanu, 29) konkurent, 31) egipska Wisła, 33) „złoto” w ęyzku obcym, 34) jeden z najpotężniejszych ośrodków handlowych starożytnej Fenicji, 36) symbol chytrności, 37) obchodził imieniny 4 grudnia.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie komisyjnie nagroda:

PLASZCZ NIEPRZEMAKALNY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 24 — teczke aktówkę wylosowała Pani I. Maniura z Piskowic, ul. Lompy 10, Nagrodę wysyłamy pocztą.

Ks. E. Narbutt — „OD CELIBATU DO CUDZOLÓSTWA”. Cena 3 zł.

Broszura napisana żywo i interesująco. Autor omawia genezę celibatu, rozwój i jego następstwa.

Jak sam mówi w przedmowie — „pragnę do domów kapłańskich i plebanii wpuścić trochę powietrza i światła, ukazać życie bez maski”.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury i Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-87-84: 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy pościć tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 28, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkłesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58 72. Zam. 1031. S-47.



MAURICE CHEVALIER — któż go nie zna z okresu lat 30-tych. Piosenkami w rodzaju: „Sous les Toits de Paris” — „Pod Dachami Paryża”, podbijał serca paryżanek, no i... warszawianek, i co niektórych starszych panów.

Obecnie Maurice Chevalier liczy tylko 72 lata i prozę — daj mi Boże takie latka i taaka kondycję... aż lza się kręci...

Na zdjęciu Maurice Chevalier z wizytą u swego przyjaciela w Ameryce M. Crosby'ego, popularnie zwanego Bing'iem. Bing mówi do Maurica „i teraz czerpię zapal i natchnienie od ciebie...” Bing ma zaledwie 56 lat.

HUMOR ANGIELSKI

Wpada do apteki zadyszany pewien człowiek i pośpiesznie wola:

„Panie aptekarzu, prędko lekarstwo na bole żołądka!”

Aptekarz, przeprasza klientów i pośpiesznie sięga do butelki na półce i otwierając korek podsuwa pacjentowi pod nos mówiąc:

„Prędko i mocno wdychać z butelki!”

Pacjent błędnie i mając lzy w oczach krzyczy pełnym głosem:

„Nie mnie a mojej żonie!” i mdleje.

„POLKAT”

SPOŁECZNE ZAKŁADY PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE

ZAKŁAD MECHANICZNO-ELEKTRYCZNY

Warszawa, ul. Szczęśliwicka 36
tel. 222-945

poleca:

DZIAŁ ELEKTRONICZNY:

1. Zgrzewarki do folii polietylenowej
2. Czujki przeciwpożarowe typ H-1
3. Generatory sygnałów telewizyjnych
4. Urządzenia do automatycznej kontroli stanu izolacji (w górnictwie)
5. Lutownice pistoletowe szybko działające dla tele- i radiotechniki.

DZIAŁ MECHANICZNY:

1. Urządzenia bhp dla górnictwa (sygnały świetlne)
2. Rury żebrowe i fawier
3. Stoliki i wózki pod telewizory i radioodbiorniki
4. Miotły ogrodnicze.



DZIAŁ TWORZYW SZTUCZNYCH:

1. Okładki z folii do notesów, teczek, kalendarzy, podstawki do cen, płytki do termometrów, części do wyłączników czasowych do pralek, zabawki i inne wypraski z tworzyw sztucznych.

USŁUGI W ZAKRESIE:

naprawy urządzeń dźwigowych i kotłów przemysłowych poleca Oddział „Polkat” — Katowice, ul. Bankowa 10

USŁUGI W ZAKRESIE:

sprzątania, cyklinowania podłóg, mycia okien i wystaw sklepowych poleca Oddział „Polkat” — Warszawa, ul. Towarowa 36.

Zamówienia prosimy kierować na adres: „Polkat” Spółeczne Zakłady Przemysłowo Handlowe, Zakład Mechaniczno-Elektryczny, Warszawa, ul. Szczęśliwicka nr 36.

